

**W NUMERZE m.in.: „Tyfuśniki“ i inni (str. 7) ● Dni Przemysła, Przeworska i Jarosławia (str. 8-9) ● Jak wzbudzić miłość (str. 10) ● Praca jest... wszystkim — twierdzą pensjonariusze Zakładu Karnego (str. 13) ● „Kupić nie kupić“ i inne sensacje sportowe (str. 15)**

**TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ**



# ŻYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 26 (1070)

29 CZERWCA 1938 R.

CENA 35 ŻŁ

PL ISSN 0208 6964

### Odbędzie się...

Weszliśmy nareszcie w sezon urlopowy i jakkolwiek trudno powiedzieć, jaka będzie pogoda i zapatrzenie sklepów podczas żniw, to jedno można stwierdzić z całą stanowczością: na pewno prawie wcale nie będzie narad, posiedzeń, odpraw, sympozjów, itd. Wszyscy pracownicy „Życia” jednogłośnie w związku z tym oświadczyli, że dla nich okres kanikuly mógłby trwać cały rok, bo wtedy redakcja nie byłaby zasypywana dziesiątkami zaproszeń i zawiadomień o ważnych, mniej ważnych i całkowicie niepotrzebnych, ale zawsze przegadanych nasiadówkach.

Niestety, dwa miesiące złącą błyskawicznie, a entuzjasci narad ze zdwojoną energią przystąpią do dzieła.

Sympatyczne „Veto” jako pierwsze bodajże wysunęło postulat, by każda narada nie trwała dłużej niż 30-40 minut i żeby nie odbywała się w godzinach pracy. Ba, ale wtedy trzeba by solidnie i konkretnie przygotować temat albo nie zwoltywać ludzi, tylko wysłać im na piśmie zadania w postaci tez. Byłby to również cios w podbrzusze dla tzw. żelaznych dyskusantów, którzy znajdują się na wszystkich i na każdym temat obowiązkowo muszą zabrać głos, zaprotestowaliby chyba także amatorzy „koncertów życzeń” — a więc specjaliści od żądania, domagania się, wszelkiego rodzaju płaciliwi mówcy, ikający, że trzeba, ale nie da rady... Tak, tak, wielu osobom pogorszyłoby się samopoczucie.

A za rok lub dwa, ktoś tam znowu rozpocznie kampanię przeciwko nasiadówkom. Posypią się stosowne deklaracje, które szybko pójdą w zapomnienie i może tylko w szufladach biurów uchowają się tu i ówdzie protokoły z narad poświęconych walce z naradomanią.

RED.

### Sonda „Życia”

## Wiele można zmienić na lepsze...

Dziennikarze „Życia” udali się do różnych miejscowości naszego województwa i przypadkowo spotykanym tam osobom zadawali jedno pytanie: „CO BY PAN(i) ZMIENIŁ(a) W SWOIM ŚRODOWISKU, MIEJSCU PRACY, CZY ZAMIESZKANIA?”.

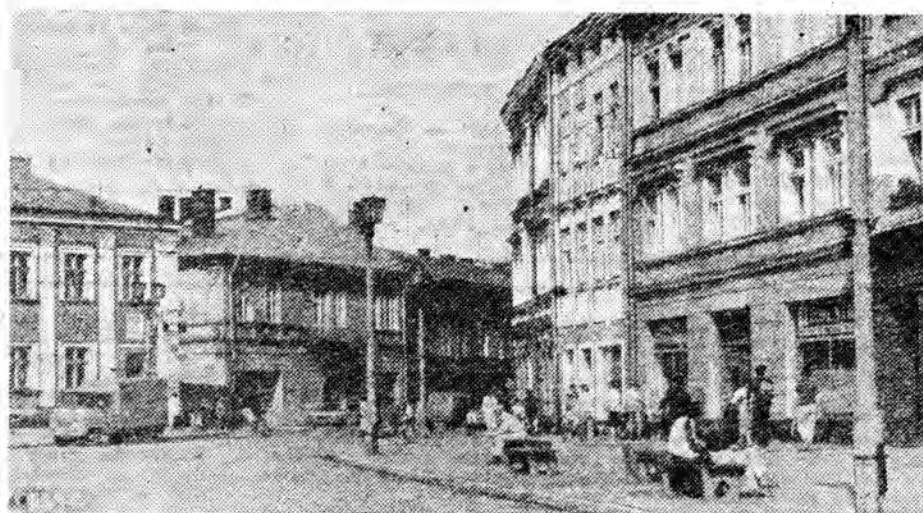
Chodziło nam o to, aby z wykl. obywatele mieli możliwość wypowiedzenia się na naszych łamach, co można usprawnić, co ulepszyć, lepiej zorganizować, jakie są kłopoty i jakie bariery, utrudniające ich zlikwidowanie. Przyznajemy, że nie wszyscy udzielili nam odpowiedzi. Niektórzy nawet z rezygnacją machali rękami, twierdząc, że nie bardzo wierzą, aby ich postulaty mogły przyczynić się do usunięcia wielu nieprawidłowości codziennego życia. Byli i tacy, którzy wykazali się poczuciem humoru. Jeden z zapytanych stwierdził np., że najchętniej zmieniłby samochód, który użytkuje już prawie dziesięć lat, inny chciał zmienić... żonę.

Nie wszyscy chcieli podać swoje nazwiska, szczególnie ci, którzy postulowali zmianę... dyrektora jakiegoś placówki, naczelnika gminy, komendanta posterunku MO itp. W sumie jednak większość odpowiedziała nam rzeczowo i konkretnie, wykazując obywatelską troskę o poprawę niekiedy nawet drobnych, ale istotnych dla swych środowisk spraw.

Być może nowo wybrani radni słyszeli już te wnioski podczas przedwyborczych spotkań, ale gdyby nawet tak było — nie zaszkodzi im o tym przypomnieć.

● **MARCIN MICHAŁSKI z Radymna:** — Gdybym miał na to jakikolwiek wpływ, to jako człowiek młody, a liczę 22 lata, usprawniłbym działalność kulturalną w Radymnie. U nas praktycznie nie się w tej dziedzinie nie dzieje. A mamy na przykład amfiteatr, lecz cóż z tego, gdy imprezy odbywają się w nim bardzo rzadko, a poza tym są

one przeważnie na bardzo niskim poziomie. Inne placówki upowszechniania kultury także nie wykazują należytej inicjatywy. I dlatego właśnie, co jest bardzo smutne, głównym miejscem spotkań towarzyskich, w tym ludzi młodych, jest... miejscowa knajpa. Sądzę, że szczególnie młodzi radni, wspierani m. in. przez ZSMP, powinni za-



JAROSŁAW. Śródmieście to ładna wizytówka, ale park miejski jest zaniedbany. Fot. W. WOJCIESZONEK

jąć się tak ważnym dla naszego środowiska problemem.

● **ZOFIA i MARIAN ŻOLCIŃSCY z Jarosławia:** — W Jarosławiu jest bardzo zaniedbany park miejski, który nawet przy znanym powszechnie braku środków finansowych można by doprowadzić do ładu i porządku, np. w czynie społecznym. Kiedyś, przed laty, właśnie społecznym wysiłkiem wybudowali tam korty tenisowe. A teraz narzeka się tylko na brak pieniędzy. Naszym zdaniem potrzebna jest większa mobilizacja społeczeństwa, ze strony władz, różnych organizacji, itp. Wiele dobrego zrobiono na przykład na jarosławskich osiedlach mieszkaniowych. Więc podobnie mogłoby być z parkiem miejskim, w którym warto by np. zbudować choćby skromny amfiteatr. W Jarosławiu jest wiele szkół, mających swoje zespoły artystyczne, które tam właśnie miałyby okazję prezentować się — i byłaby to satysfakcja zarówno dla występujących, jak i widzów...

● **MIESZKANKI OSIEDLA KONOPNICKIEJ z Przeworska:** — Nie podajemy nazwisk, bo występujemy na pewno w imieniu wszystkich mieszkańców naszego osiedla. Naszym zdaniem głównym problemem miasta jest w dalszym ciągu sprawa zaopatrzenia w wodę. Choć sytuacja uległa już pewnej poprawie (nie nosimy wody wiadrami do naszych mieszkań), to nadal jeszcze woda dostarczana jest tylko w określonych godzinach i to bardzo utrudnia życie.

● **JERZY CIEŚLA z Przeworska:** — Jako kierownik sklepu mięsnego nr 5 dostrzegam oczywisty dla mnie paradoks, polegający na tym, że praktycznie nie sprzedaje się mięsa i wędlin rozpoczynamy dopiero od godziny 15, zaś pracujemy już od rana. Do piętnastej możemy sprzedawać wyłącznie to, co pozostało nam z dnia poprzedniego. Jest w tej sprawie stosowna decyzja, która zobowiązuje nas do takiego postępowania. A skutek? Rano sklep pusty, a od piętnastej ogromny tłum klientów. Uważam, że przynajmniej pewien procent towaru winniśmy sprzedawać przed południem. Są przecież ludzie idący do pracy na drugą zmianę, są emeryci i inni, którym łatwiej byłoby kupić właśnie we wcześniejszych godzinach. To nietrudno chyba ustalić, ilu jest takich ludzi, jaki stanowią oni procent ogółu mieszkańców — i stosownie do tego zmienić tę komplikującą ludziom życie decyzję, wydana zapewne w jak najlepszej intencji (żeby pracujący nie zastawali pustych półek), ale działając rozsądnie, bez przesady...

● **ANDRZEJ MOŹDŻEŃ z Zarzecza:** — Zmienilibym przede wszystkim mocno wyeksploatowaną centralę telefoniczną w gminie, która ulega częstym awariom i telefony są wtedy „głuche”. W takiej np. Łapajówce, gdzie jest tylko jeden aparat telefoniczny (najczęściej nieczynny, bo podłączony do centrali w Zarzeczu), jeśli ktoś chciałby pilnie wezwać pogotowie do ciężko chorego, to ma raczej małe szanse. Podobnie jest w innych miejscowościach, a zatem jest to bardzo poważny problem.

(Ciąg dalszy na str. 4)





16 CZERWCA

\* Tego dnia na rozmowy kontrolno-ostrzegawcze wezwano do Wojewódzkiej Komisji Kontrolno - Rewizyjnej PZPR dyrektora Przedsiębiorstwa Melioracyjno - Budowlanego w Dachnowie i sekretarza POP w tej firmie. Komisja, biorąc pod uwagę wyniki kontroli przeprowadzonej w tym przedsiębiorstwie przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską uznała, że dyrektor ponosi osobistą odpowiedzialność m. in. za rażące zaniedbania w zakresie zabezpieczenia mienia, utrzymania ładu i porządku, a także za znaczny spadek dyscypliny pracy. WKRR zwróciła się do wojewody o wyłączenie wniosków służbowych wobec dyrektora PMB. Rozmowę ostrzegawczą przeprowadzono także z dyrektorem Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej „Transrol” w Przeworsku i z sekretarzem zakładowej POP. Jednych ostrzegano, innym wyrażono uznanie - dotyczy to dyrektorów Zakładu Mechanicznego WSK „PZL” w Przeworsku i Zakładu Maszyn Budowlanych Huty „Stalowa Wola” w Lubaczowie oraz I sekretarzy POP w tych zakładach. \* Kolejna wieść w Przemyskim została zgazyfikowana. Tego dnia „niebieskie płomyki” zapłonęły w Jankowicach w gm. Chłopice (szerzej za tydzień). \* Wojewódzki parlament młodzi zebrał się w sali WDK w Przemysku (inicjatorem tego spotkania był ZW ZSM). Dyskusji przysłuchiwali się i na pytania młodych odpowiadali m. in. I sekretarz KW PZPR oraz wojewoda. 19 CZERWCA \* W tym dniu wybieraliśmy radnych. W Przemyskim w

głosowaniu na radnych miejskich rad narodowych wzięło udział 47,96 proc. uprawnionych; rad miejsko-gminnych - 55,96 proc., rad gminnych - 59,23 proc., na radnych WRN wybieranych w okręgach - 54,89 proc., zaś wybieranych z listy wojewódzkiej - 55,04 proc. uprawnionych. W skali kraju średnia frekwencja wyborcza wyniosła 55,01 proc.

21 CZERWCA

\* Kto z nas zauważył, że tego dnia o godzinie 4.56 słońce weszło w znak Raka i rozpoczęło się astronomiczne lato? Pogoda przypominała raczej późną jesień. Było pochmurno, zimno i wietrznie.

22 CZERWCA

\* Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (pracuje ono do chwili wyboru nowego prezydium) oceniło przebieg kampanii wyborczej do rad narodowych. Wstępnie ustalono też termin inauguracyjnej sesji nowej W.N. - odbędzie się ona 1 lipca br.

23 CZERWCA

\* Rola kultury fizycznej, sportu i turystyki w społeczno-wychowawczej działalności związku oraz ocena udziału organizacji w wyborach do rad narodowych - oto główne punkty obrad Plenum ZW ZSMP (relacja wkrótce).

24 CZERWCA

\* W Zakładzie Doświadczalnym Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Ożańsku zakończyła się trzydniowa II Krajowa Konferencja Dyrektorów Zakładów Doświadczalnych IIIAR.

\* W Krasiczynie zakończyło się dwudniowe posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego połączone ze szkoleniem służb zajmujących się ochroną przeciwpowodziową. Zasłużonych działaczy uhonorowano odznakami i dyplomami.

\* Zegnął szkołę - witajcie wakacje! Liczymy na zainteresowanie naszym konkursem „Wrażenia z wakacji” oraz liczny udział w NAL-u (zadania co tydzień od 6 lipca na str. 3 „Zycia”).

Na drogach po 5 miesiącach br.

9 ofiar śmiertelnych

W pierwszych pięciu miesiącach br. na drogach publicznych regionu zanotowano 92 wypadki, w wyniku których 9 osób poniosło śmierć na miejscu, a 107 doznało różnorodnych obrażeń ciała. Prym wiodł pod tym względem rejon przemyski (44 wypadki, 2 osoby zabite i 55 rannych).

Najwięcej wypadków spowodowali w tym okresie piesi - aż 27. 17 razy zawiniła nadmierna bądź nie dostosowana do warunków atmosferyczno-drogowych prędkość, po 7 wypadków było skutkiem spożycia alkoholu przez kierujących pojazdami bądź nieudzielenia pierwszeństwa przejazdu. Nieprawidłowe wykonywanie manewrów wyprzedzania, omijania i wymijania, przyniosło 11 wypadków, 4-krotnie doszło do tragicznych w skutkach zdarzeń skutkiem nieprawidłowego przejeżdżania przejeżdż dla pieszych. „Najspokojniejszym” dniem był w tym okresie czwartek (11 proc. wypadków), a „najgorętszymi” wtorki, piątki i niedziele (50 proc.).

Wydział Ruchu Drogowego WUSW apeluje do wszystkich użytkowników dróg o ostrożność w korzystaniu z nich, o przestrzeganie obowiązujących przepisów, o wzięcie pod uwagę, że wkróciliśmy w pełni sezonu turystycznego!

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 15.06.1988 r. zmarł nam długoletni pracownik

HENRYK GUSKIEWICZ

Rodzinie Zmarłego wyraży szczerego współczucia składa

Zaloga Wojskowych Zakładów Uzbrojenia w Żurawicy K-177



ŚRODA

29 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.50 Domator
9.00 Teleferie najmłodszych
10.00, 19.30, 22.40 - DTV
10.10 „Lesne fiołki” - film fab. ZSRR
16.10 Program dla dzieci
16.50 Radar
17.05 Losowanie Express i Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu” (9) serial braz.
18.50 Miś Uszatek
19.00 Sejmowe spotkania
20.00 „Kłatka” - film franc.
21.35 Klub międzynarodowy
22.35 Wyniki Totalizatora Sportowego

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Małe ojczyzny
19.00 Magazyn „102”
19.30 Uwaga dokument
20.30 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 987
22.45 Fragment koncertu „Atlantique Records”
23.10 DTV

CZWARTEK

30 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.45 Domator
8.55 Kino Teleferii: „W poszukiwaniu kapitana Granta”
10.00, 19.30 i 22.40 - DTV
10.10 „Trzecia hipoteza” - włoski film fab.
16.20 Dzieciocy Festiwal Piosenki i Tańca - Konin '88
16.50 Wojskowy magazyn publicystyczny
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu” (10) - serial braz.
18.30 Opowieści australijskie (1)
18.50 Dobranoc
20.00 „Trzecia hipoteza” - włoski film fab.
21.40 Pegaz
22.25 „Lekeja” - film dok.
23.00 Wódka, pozwól żyć

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 ABC - teleturniej językowy
19.00 „Bolesne dojrzenie Adriana Mole'a” - serial ang.
19.30 Program publicystyczny
20.00 Śpiewa Leszek Draniecki
20.30 Cieżarowcy
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bertolucci” - francuski film dok.
22.45 DTV

PIĄTEK

1 LIPCA

PROGRAM I

- 8.45 i 11.45 - Domator
9.00 Teleferie
10.00, 19.30 i 23.30 - DTV
10.10 Reforma gospodarstwa
10.25 „Cygan” (1) - film fab. prod. ZSRR

- 16.25 Archiwum XX wieku
16.55 Za kierownicą
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu” (11) - serial braz.
18.30 Węgierski program rozrywkowy
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
20.00 „Biesy” - franc. film fab.
22.10 Czas
22.40 Konwój

PROGRAM II

- 16.00 i 19.30 Międzynarodowy Turniej Tenisowy Wimbledon '88
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Carmen” - hiszp. film fab.
23.30 DTV
23.35 Telewizja nocą

SOBOTA

2 LIPCA

PROGRAM I

- 8.10 Tydzień na działce
9.00 Kino najmłodszych: „Piecuch” - film fab. prod. CBS
10.30, 19.30 i 23.30 - DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.10 „Koralowa wyspa” - franc. film dok.
12.50 Program dla niesłyszących
13.20 Ze sztuką na ty
14.05 Magazyn kulturalno-historyczny
14.40 William Hanley - „Pauli Dally”
16.15 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu” (12) - serial braz.
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
20.00 „Łek wysokości” - komedia prod. USA
22.00 XXV Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki „Opole '88”
23.45 „Inspektor Bellamy” (1) - serial australijski

PROGRAM II

- 15.00 Telewizyjny koncert życzeń
15.30 „Złodziej ewieć” - franc. film fab.
16.30 i 18.30 - Turniej miast: Człuchów - Wolsztyn
17.30 Nowości nauki i techniki
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
19.30 Alfa i omega
20.00 Koncert WOSPRITV
21.00 Program muzyczny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Niech bestia sdycha!” - franc. film fab.
23.30 DTV

NIEDZIELA

3 LIPCA

PROGRAM I

- 9.00 Kino teleferii: „Piętnastoletni kapitan”
10.30, 19.30 i 23.05 - DTV
11.30 Siedem anten
12.00 Kraj za miastem
12.30 Wybory Miss Universum w Singapurze (także o 13.40 i 15.10).
12.50 Telewizyjny koncert życzeń
14.30 „Droga na Wawel” - film dok.
15.40 Gdzie są taśmy z tamtych lat
16.15 „W kamiennym kręgu” (13) - serial braz.
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka

- 20.00 „Dom” (8) - serial TP
21.30 Sportowa niedziela
22.50 Siedem dni na świecie
23.00 Wyniki Totalizatora Sportowego

PROGRAM II

- 9.00 Przegląd tygodnia oraz film TP „Dom” (8) - dla niesłyszących
11.30 Koncert życzeń
12.00 Filmy animowane dla dzieci
12.25 Zwierzęta świata (2) - serial ang.
12.55 Aktualności kulturalne
13.00, 15.40 i 18.15 - Turniej miast: Człuchów - Wolsztyn
14.00 Przegląd telewizji satelitarnych
16.40 100 pytań do...
17.30 Opowieści Michaiła Zoszczenki
19.00 Goscie Daniela Passenta
19.30 Jubileusz chóru „Harfa”
20.00 Studio sport
21.00 Złote lata muzyki pop. (6) - serial ang.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Czyje dziecko” (2) - australijski film fab.
22.40 DTV
22.45 Wimbledon '88

PONIEDZIAŁEK

4 LIPCA

PROGRAM I

- 17.05 Magazyn PCK
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu” (14) - serial braz.
18.30 Teledyski Krzysztofa Hałcha
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.30 DTV
20.00 Antoni Czechów - „Czajka”
22.15 Żniwa '88
22.40 DTV

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
19.00 Galerie świata (12)
19.30 Życie muzyczne
20.00 Stan krytyczny
20.30 Antarktyda - zapis podróży - film dok.
21.30 Panorama dnia
22.15 Biografie: „Paul Gauguin” (3) serial prod. fr.
23.10 Rozmowy o cierpieniu
23.25 DTV

WTOREK

5 LIPCA

PROGRAM I

- 8.50 Domator
9.00 Teleferie
10.00 i 22.45 DTV
10.25 i 20.00 - „Przychodnia na prowincji” (10) - film ang.
16.55 Telewizyjny informator wydawniczy
17.15 Teleexpress
17.30 „W kamiennym kręgu” (15) - serial braz.
18.30 Przeboje z naszej fonoteki
18.50 Dobranoc
19.00 Magazyn konsumenta
20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.15 „Andrzej i Maria” - film dok.
21.45 Telespotkania
22.15 Spory

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Ojczyzna - polszczyzna
19.00 Magazyn „102”
19.30 Magazyn sportowy
20.00 Zaproszenie do Drezna
21.00 Rozmowy Intymne
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ligeja” - film prod. fr.
22.45 DTV

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 21 bm. Bloki — 24 i 26 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa - Książka - Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 45 010 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394 71 Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354 12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Bocz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (sekr. red. nacj.), Czesław Duško, Zygmunt Maroń (red. nacj.), Jan Miszczał (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechonek, Teresa Ziembowska (fotoreporter), Zbigniew Ziembowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują - sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 13.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa - Książka - Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa - Książka - Ruch” ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045 139 11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie swraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 36 200. W-2



## Po obu stronach granicy

Rozwijająca się intensywnie współpraca przygraniczna między województwem przemyskim i obwodem lwowskim obejmuje swoim zasięgiem coraz więcej dziedzin życia społeczno-gospodarczego. Rolnictwo — zgodnie ze specyfiką obydwu regionów — zajmuje tu dobrane miejsce, toteż przedstawiciele tej właśnie branży na bieżąco podpatrują sąsiadów, wymieniają doświadczenia, starając się jednocześnie przemieścić na własny grunt najbardziej optymalne rozwiązania. Pisał o tym już „Igiopole” którego produkty cieszą się we Lwowie ogromnym powodzeniem, spływają na teren Przemyskiego towaru uzyskiwane w wyniku umów zawartych przez poszczególne pionierzy handlowe a „Vistula”, „Jarlan” czy ZPC „San” — to tylko niektóre z licznych zakładów, kooperujących ze swoimi odpowiednikami za granicą.

W ostatnich dniach mając br. w obwodzie lwowskim przebywała 33-osobowa grupa członków Komisji Rolnictwa i Leśnictwa KW PZPR, z sekretarzem KW Marianem Domaradzkiem na czele. Delegacja odwiedziła sześć kolchozów i sowchozów szczególnie uwagę zwracając na osiągnięte tam wyniki produkcyjne i wprowadzone rozwiązania socjalne.

Upowszechniane w okresie kilku minionych lat kompleksowe

technologie upraw oraz duży postęp w modernizacji prac polowych, procentują w zbiorach. W sowchozie „Zwiny — gorodskij” na przykład średnia plonów zbóż z hektara wyniosła w 1987 roku kwintale, przy czym nowa odmiana pszenicy „Szedre Polecie” — obrodziła w granicach 86 q/ha.

Jeszcze lepiej wypadło ziarnem w dwóch sąsiadujących ze sobą kolchozach. W „Promieniu” zboża dały 41,6 q/ha a w gospodarstwie „Sierp i Młot” — 60 kwintali z hektara. Plony buraków cukrowych ahały się w zwiedzanych gospodarstwach od 400 do 500 kwintali, zaś produkcja mleka — 3,2—4 tysiące litrów mleka od krowy rocznie. Z kolei w kolchozie „Zorza Komunizmu”, z 1100 ha powierzchni gruntów ornych, 136 hektarów przeznaczono pod uprawę warzyw, stosując w ich produkcji szeroko rozwiniętą kooperację z pracownikami, którzy pracują na zasadach umowy dzierżawnej. Forma przekazywania w dzierżawę ziemi oraz obiektów inwentarskich jest coraz częściej stosowana i obecnie w obwodzie lwowskim już ponad dziesięć procent gruntów uprawianych jest tym systemem.

O ile w sprawach produkcji rolnej sąsiedzi zza granicy mogą brać z nas przykład, o tyle w rozwiązywaniu problemów społecznych załóg je-

steśmy wobec nich... kopciesz się.

We wszystkich odwiedzanych przez członków komisji jednostkach gospodarczych rzuciły się w oczy okazałe gmachy domów kultury, funkcjonalne szkoły z nowoczesnym wyposażeniem, już nie sklepy, lecz centra handlowo-usługowe i sportowo-rekreacyjne. Kryte pływalnie, boiska, sale gimnastyczne — nie dziwnego — że takie warunki przyciągają ludzi młodych, których dodatkowo zachęca do podjęcia pracy w rolnictwie szansa na stosunkowo szybkie otrzymanie mieszkania.

Co dał dwudniowy pobyt delegacji polskiej w obwodzie lwowskim? Na pewno zaowocuje on wieloma pomysłami, które będzie można wdrożyć do realizacji u siebie. A ponieważ w zorganizowanej przez radzieckich gospodarzy konferencji prasowej szczerze i otwarcie mówiono nie tylko o osiągnięciach, ale i o niedostatkach gospodarki żywnościowej obu województw, sądzić należy, iż wzajemne, bezpośrednie kontakty pozwolą na systematyczne eliminowanie niedociągnięć i równoczesne upowszechnianie tego, co się sprawdziło i przynosi wymierne rezultaty.

JW

## Cebula przyprawy

SPORTOWCY ROLNIKOM.



Cebula przyprawy



**JAROSŁAW**  
Miejski Ośrodek Kultury

1 VII, godz. 18 — DKE „Impuls”.

5 VII, godz. 18 — Klub Fotograficzny „Ateś 70”.

Wystawy: malarstwo Jarosława Lewkowicza; doroczna Klubu „Ateś 70”.

**Klub Międzynarodowej Prasy i Książki**

2 VII, godz. 16.30 — Klub Miłośników Wideo — projekcja filmu pt. „Rambo I”.

5 VII, godz. 11 — Spotkanie z Darkiem Wiatrowskim — uczniem SP nr 2 w Jarosławiu, odtwórcą głównej roli w filmie pt. „Dzikun”.

6 VII, godz. 17 — „Polski rock lat sześćdziesiątych” — prelekcja Henryka Grymuzy.

Wystawy: Pokonkursowa wystawa rysunku dziecięcego pt. „Jarosław — miasto pracy, nauki i wypoczynku”; fotografia Jerzego Paszkowskiego; „22 Lipca” (fotogazetka); „KMPIK okiem fotoreportera”.

**Kino „Westerplatte”**

29—30 VI — „Dzika namiętność” (USA, 18).

1—5 VII — „Zabij mnie glino” (pol., 18).

6 VII — „Bez litości” (USA, 18).

**LUBACZÓW**

**Kino „Melodia”**

29—30 VI — „Piramida strachu” (USA, 12).

1—2 VII — „Klasztor Shaolin” (Hongkong, 15).

3, 5—6 VII — „Na ojczyźnie” (pol., b.o.).

**PRZEMYSŁ**  
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

4 VII, godz. 18 — Z cyklu: „Z dziejów Przemysła” — spotkanie z Janem Rożańskim.

6 VII, godz. 18 — Z cyklu: „Wszystko o naszych czworonogach” — spotkanie z Ziemowitem Ojakiem.

Wystawy: filatelistyczna „Malarstwo w filatelistyce”; malarstwo Erazma Tchórzewskiego; filatelistyczna „20 lat Interkosmosu”; fotograficzna „Pierwszy Polak w Kosmosie”, z okazji 10-letnicy lotu w Kosmos Miroslawa Hermaszewskiego; „Fotoserwis woj. przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Fotoserwis KMPIK”.

**Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej**

Wystawa: „Portret lwowski XVI — XVIII w” (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów); „Szkło krośnieńskie”.

**Stowarzyszenie PAX**

Wystawa: „Przemysł i okolice”.

**Towarzystwo Dramatyczne im. A. Fredry „Fredrum”**

29 VI, 4 i 5 VII, godz. 17 — Projekcja filmów wideo.

**Kino „Bałtyk”**

29—30 VI — „Pluton” (USA, 18).

1—6 VII — „Dzika namiętność” (USA, 18).

4—6 VII — „Gry wojenne” (USA, 12, seans I).

**Kino „Roma”**

29—30 VI — „Na całość” (pol., 18).

1—3 VII — „David i Sandy” (pol. b.o., seans I).

1—3 VII — „Gabriela” (braz., 18).

4—6 VII — „Piramida strachu” (USA, 12).

**PRZEWORSK**

**Kino „Warszawa”**

29 VI — 1 VII — „Głiniarz z Beverly Hills” (USA, 15).

3—4 VII — „Nieoczekiwana zmiana miejsc” (USA, 15).

5—6 VII — „Most na rzece Kwai” (ang., 15).

**DYŻURY APTEK**

**JAROSŁAW:** ul. Konfederacka (do 4 VII); Rynek 13.  
**LUBACZÓW:** ul. 9 Maja; **PRZEWORSK:** Rynek 20.  
**PRZEMYSŁ:** ul. 1 Maja (do 4 VII); ul. Franciszkańska.

## Cenne pomysły

W zeszłym roku racjonalizatorzy z 65 przedsiębiorstw zgłosili 974 projekty wynalazcze, z czego do wdrożenia zakwalifikowano 826. W czołówce znajdowały się: Wojskowe Zakłady Uzbrojenia w Żurawicy (150 wniosków), Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie (96), Dyrekcja Rejonów Przeladunkowych PKP (78), ZA „Mera-Polna” w Przemysłu (73) i Huta Szkła w Jarosławiu (46). Efekty ekonomiczne wynikające z zastosowania 669 projektów oszacowano na ponad 460 mln zł. W tej kwocie blisko 190 mln zł przypadło na oszczędność materiałów, a 67 mln zł na zmniejszenie robocizny.

Ostatnio w Klubie ZNP w Przemysłu odbyło się podsumowanie ubiegłorocznego współzawodnictwa o tytuły „Mistrza Racjonalizacji” i „Przodującego Klubu Techniki i Racjonalizacji” oraz Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. I miejsce w grupie robotników zajął Andrzej Wajda z WZU, który zgromadził 314,6 pkt., natomiast w kategorii pracowników inżynieryjno-technicznych Piotr Klof z Zakładów Wyróbów Powlekanych „Sanwil” w Przemysłu (944,4 pkt.). Wśród zakładów zatrudniających do 500 osób, najwyższą oceniono działalność Klubu Techniki i Racjonalizacji przy Państwowym Ośrodku Maszynowym w Birczy, zaś w grupie przedsiębiorstw liczących ponad 500-osobowe załogi zwyciężył KTiR przy ZMB w Lubaczowie.

Do eliminacji wojewódzkich TMMT zakwalifikowano 14 prac

z 6 szkół. Rozdzielono nagrody w trzech kategoriach: pomysły techniczne, użyteczne prace dyplomowe i pomoce dydaktyczne. Zwycięzcami zostali: Zdzisław Mrówka i Marek Kałużny z Zespołu Szkół Elektronicznych i Telekomunikacji w Przemysłu — za „Sześciokanałowy programowany generator przebiegów testowych”; Leszek Bednarz, Jacek Hadam, Małgorzata Kostrzycka, Lucyna Proc i Irena Tobuch z Technikum Drogowo-Geodezyjnego w Jarosławiu — za „Inwentaryzację drzew w parku w Krzeczwicach”; Jan Chudzikiewicz, Andrzej Karlik i Artur Lepkowski z Zespołu Szkół Elektronicznych i Telekomunikacji w Przemysłu — za „Komputerowy analizator stanów logicznych”. Prace laureatów będą uczestniczyć w centralnych eliminacjach TMMT.

(woj)

## WIELKA LOTERIA FANTOWA

„SKARB”

to szansa  
wysokiej  
wygranej.

Kup los  
za 50 zł  
a może  
szczęście  
będzie Ci  
sprzyjać  
i wygrasz



**FIATA 126**  
lub inny  
cenny  
fant.

## Zgadnij — odpowiedz

Prawidłowe rozwiązania konkursów zamieszczonych w „Zyciu” 1 czerwca br. brzmią:

**„PODCHODY”**

B: I  
C: II, III, IV  
D: IV, V

**WIERSZE** J. Tuwima: „LOKOMOTYWA”, „PTASIE RADIO”, „RZEPKA”.

Nagrody otrzymują: Patryk Osypanka z Przedmieścia

Dubieckiego, Iwona Stefaniszyn z Leszna, 67 Drużyna Zuchowa „Leśne Skrzydła” ze Szkoły Podstawowej w Hureczku, Edyta Rutkowska z Orlów i Agnieszka Kulhawiec z Przemysła.

**NACZELNIK GMINY FREDROPOL**

## INFORMUJE

ze 28 grudnia 1987 roku Gminna Rada Narodowa we Fredropolu uchwaliła:

- ★ MIEJSCOWY PLAN OGÓLNY ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY,
- ★ MIEJSCOWY PLAN SZCZEGÓLOWY „CENTRUM” MIEJSCOWOŚCI GMINNEJ.

K-175



## Sonda „Życia”

# Wiele można zmienić na lepsze...

(Dokończenie ze str. 1)

● **RYSZARD HAJDUK z Jarosławia:** — Co ja bym zmienił? Zmieniać zapewne będą nowi radni, nowe rady narodowe, bo tyle się przecież mówi i pisze, jakie to one będą mieć uprawnienia, jaką władzę (rozmawialiśmy przed sesją Sejmu, na której znowelizowano ustawę o radach narodowych i samorządzie terytorialnym — przyp. ed). Ale one też będą mogły tyle zrobić, na ile... wystarczy im pieniędzy. Patrząc jednak już tak całkiem na własne podwórko (choć nie tylko), sadzę, że nasze życie mogłoby być o wiele łatwiejsze i przyjemniejsze, gdyby ludzie mieli więcej kultury oraz poczucia dyscypliny i porządku. To może drobiazgi, ale — dziecko idzie z matką, rzuca papierał na chodnik i... i nie Mama nie zwróci mu nawet uwagi. Albo inny obrazek — ludzie wprowadzają się do mieszkań, przywożą nowe meble, rozpakowują je, a papiery i deski walają się później przez kilka dni przed budynkiem. Widzi pan — to, co chciałbym zmienić, wymaga czasu i nie można tego uczynić za jednym pociągnięciem, jedną decyzją. To praca na pokolenia, ale najważniejsze jest, abyśmy wszyscy tego chcieli, bo same życzenia niczego tu nie zmieniają.

● **MIESZKAŃCY WIERZBNEJ (gmina Pawłosiów) spotkali przed sklepem spożywczo - przemysłowym:**

— Chyba przed dwoma laty sanepid zamknął w naszej wsi zlewnię mleka. Więksi dostawcy kupili bańki i mleko zabierają od nich wozak Ci zaś, którzy nosili po kilka litrów zrezygnowali ze sprzedaży, bo musieliby je nosić do Tywni, a to jest jakieś 3-4 kilometry. I widzi pan — od dwóch lat nie zrobiono, aby doprowadzić zlewnię do odpowiedniego stanu sanitarnego — mówi **ANTONI KRAJNIK**.



PRZEMYSŁ. Tu każdy sobie rzepkę skrobie...

Fot. R. PAWŁOWSKI

— Próbowałem jakoś „rozruszać” nasz wiejski samorząd, ale w pojedynkę jakoś to trudno. Może w przyszłej kadencji będzie lepiej, może samorząd weźmie się np. za uporządkowanie wsi, bo w tej dziedzinie zaniedbania są znaczne. Przyznam, że ja się trochę zniechęciłem, a to m. in. z powodu dosłownie kilkunastu metrów drogi w przysiółku Królówka. Ostatnio byłem w tej sprawie u naczelnika gminy, ale nie jestem przekonany, czy nie trzeba będzie iść po raz kolejny. A jest to niewłaściwy odcinek drogi — niedługo przecież będą żniwa i kombajny znów nie będzie mógł dojechać do wielu pól — powiada członek Rady Sołectwa **PIOTR CHUDY**.

Do rozmowy włącza się **MIECZYSLAW CWINAR**: — Gdyby to ode mnie zależało, to starałbym się poprawić stan dróg we wsi. Starałbym się też coś zarządzić na brak wody — ja mam np. studnię głęboka na 35 metrów, a wody w niej nie ma. I tak jest u wielu gospodarzy. I jeszcze jedno — stoimy przed sklepem, w którym — obym się mylił — podczas żniw będzie brakowało napojów chłodzących. Tak przynajmniej bywało w poprzednich latach.

I już na odchodne wszyscy wskazują na budynek starej szkoły, w którym mieszka kobieta z kilkorgiem dzieci. Powybijane szyby, niektóre okna zatkałe dyktą. Obskurny wygląd — „wizytówka” wsi przy E-40.

— Próbowaliśmy zmienić ten stan rzeczy, ale — jak do tej pory — jakoś się nam nie udało — ubolewają moi rozmówcy, a przysłuchujący się naszej rozmowie **STANISŁAW KRZEPYŁ**, potakująco kiwa głową...

● **ANDRZEJ WĘGRZYN z Oleszyc:** — Najbardziej denerwuje mnie sprawa zanieczyszczenia środowiska. Przepływająca przez Oleszycę rzeczka Przerwa jest

już praktycznie martwa. Bierze się to stąd, że jedyna biologiczna oczyszczalnia ścieków obsługuje tylko rynek. Uważam też, że należałoby przenieść w inne miejsce piwiarnię z centrum. Watniwa to wizytówka, chłuby Oleszycom nie przynosi. Konieczne też trzeba dać komuś obskurny ratusz w ajencję, żeby doprowadził go do ludzkiego wyglądu. Od lat jedynie się o tym gada...

● **JÓZEF SOBCZAK z Lubaczowa:** — Boli mnie to, że załatwienie byle sprawy wymaga szukania znajomości i tzw. wejść. Ja wprawdzie nie buduję domu, ale widzę jak męczą się ludzie, którzy się na to porwali. Technika przydziału materiałów budowlanych i ich załatwianie — to istna dżungla!

Poza tym, gdyby tu leżało w mojej kompetencji, skłoniłbym WUT do usprawnienia łączności telefonicznej tak, by można było automatycznie połączyć się np. z Warszawy — poprzez Przemysław — z Lubaczowem.

● **WANDA SZMIGIEL z Narola:** — W Narolu do najpilniejszych zadań należy m. in. rozbudowa gazociągu i kanalizacji oraz dokończenie sieci wodociągowej. Dochodzi do tego restauracja pałacu i parku, a dodatkowo konieczna jest baza kulturalna z prawdziwego zdarzenia. Marzy mi się dom kultury z salą widowiskową, biblioteką i czytelnią. Dobrze by też się stało, gdyby młodzież chcąc — jak to się mówi — „robić kulturę”, mogła liczyć na finansowe wsparcie ze strony miejscowych zakładów pracy. Na razie każdy wykręca się reformą, brakiem zysku itp.

● **MIESZKANIEC BASZNI (nazwisko do wiadomości redakcji) spotkany w Lubaczowie 16 czerwca o godz. 11.40 przed sklepem z nabiałem i pieczywem:** — Popatrz pan, w sklepie pieczywo niby jest, ale wczorajsze i sprzedawane po takiej samej cenie jak świeże. Dostawa podobno ma być później, bo niby auta nie ma. Ale ja panu powiem jak jest, bo nie pierwszy raz to się zdarza. Oni chcą, żeby wieś wykupiła to czerstwe pieczywo i tak się dzieje. Gdy ktoś ma autobus, musi kupić, a GS nie martwi się co zrobić z suchymi bułkami i twardym chlebem. Zresztą po co ja gadam — i tak pan tego nie napisze...

● **WŁADYSŁAW ZUBRZYCKI, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie:** — Jest bardzo wiele spraw wymagających zmian, ulepszeń i usprawnień. Załatwienie niektó-



PRZEWORSK. Nierytmiczne dostawy wody utrudniają życie mieszkańcom.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

rych z nich leży w zakresie aktualnych możliwości — inne, stanowią raczej rodzaj „pobożnych życzeń”, i sama realizacja leży w mniej lub bardziej odległej przyszłości. Uwzględniając te zastrzeżenia, pragnę jedynie przykładowo wymienić te problemy, na które sam zwróciłbym uwagę w pierwszej kolejności.

Przede wszystkim znacznie więcej czasu, energii i środków należałoby poświęcić sprawom ochrony środowiska. O zanieczyszczonej rzece — która jeszcze nie tak dawno wyglądała zupełnie inaczej — mówi się sporo, ale od tego nie polepsza się niestety czystość wody. Podobnie rzecz ma się z emitowaniem dymów z bardzo licznych, małych kotłowni. W niewielkim Lubaczowie jest takich kotłowni kilkadziesiąt. W niektórych dniach zadymienie miasta jest bardzo duże, co wszyscy odczuwamy. Szybkie wybudowanie zbiorczej, rejonowej kotłowni, wyposażonej w zestaw nowoczesnych filtrów zapewne znacznie poprawiłoby tę sytuację. Do realizacji tej inwestycji trzeba dążyć wszelkimi możliwymi sposobami.

I jeszcze jedna, w tym kontekście może nieco drobniejsza, ale bardzo istotna sprawa. Czy nie dałoby się usprawnić komunikacji w rejonie lubaczowskim? Na przykład przez wprowadzenie paru mikrobusów. Czy takie przedsięwzięcie jest realne? W każdym razie warto rozważenia i oczekiwane przez społeczeństwo.

● **REMIGIUSZ KICAŁA z Przemysła:** — Gdyby to było możliwe, zmieniłbym przede wszystkim mentalność przemyskiej społeczności. Ludzie decydujący o losach miasta to w większości zlepek indywidualno-

ści, dalecy od wzajemnego popierania się, kolektywnego działania. I nie dość tego, że „każdy sobie rzepkę skrobie”, to w dodatku szereg jednostek potrafi jawnie lub w sposób zamaskowany rzucać kłody pod nogi tym z inicjatywą, którzy chcą coś pożytecznego zrobić. U nas dyskusja nad ciekawymi propozycjami rozpoczyna się z reguły od wyszukiwania ewentualnych przeszkód, które mogą uniemożliwić osiągnięcie celu. Aktywni społecznicy, zamiast otrzymywać wsparcie, są często osamotnieni w swych zamierzeniach, nawet moralnie nie podtrzymuje się ich na duchu. Opozycjonistom mojej wywodów mogą przeciwstawić małe ośrodki miejskie i gminne na terenie województwa, którym daleko do potencjalnych możliwości Przemysła, ale które stosując — tam gdzie należy — zasadę „popierajmy się”, wybudowały w czynie wiele naprawdę okazałych obiektów, dziesiątki kilometrów dróg itp.

● **ZOFIA SOJKA z Przemysła:** — Należałoby zmienić czas pracy załóg sklepowych. Zwłaszcza w wolne soboty za mało jest otwartych placówek handlowych z artykułami spożywczymi. Skoro mam pół dnia wolnego od pracy stracić na wystawianiu kolejkach, to ja za taki wypoczynek bardzo dziękuję. Proponuję więc, by było więcej czynnych sklepów, ale za to krócej, na przykład do godz. 12 plus jeden dyżurujący do godz. 20.

I jeszcze jedno. Proszę spojrzeć na jezdnię. Ileż w nich dziur! Nie mogę pojąć dlaczego czeka się aż nawierzchnie swym wyglądem przypomną tory jazdy próbnej w fabrykach samochodów, po czym przystępuje się do kładzenia dywanika na całej szerokości. Jest to jawne marnotrawstwo materiałów drogowych! Skoro nie ma wystarczającej ilości ludzi do tej roboty, to niech przynajmniej asfalt jest takiej jakości, żeby przynajmniej przez 10 lat nie przypominał szwajcarskiego sera.

Notowali:

JM, CD, MK, ZS, WW



# Razem będzie łatwiej

Jak zintegrować młodzież pracującą w przemysłowej służbie zdrowia? Jak podjąć działania, aby młodzi ludzie zatrudnieni w szpitalach, przychodniach, domach pomocy społecznej i innych placówkach służby zdrowia mogli mieć większy wpływ na funkcjonowanie swoich zakładów pracy? Jak zachęcić ich do działalności społecznej, do większego zaangażowania w sprawy środowiska i miasta? Nad tymi m.in. pytaniami zastanawiało się ok. 30 delegatów na I Konferencję Programowo-Wyborczą Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Przemysłowej Służbie Zdrowia.

W Przemysłu w placówkach podległych resortowi zdrowia pracuje ok. 1150 osób poniżej 35 lat. Organizacja młodzieżowa ma w tym środowisku znaczną bazę potencjalnych członków, bo — jak do tej pory — do ZSMP należy ok. 23 proc. młodzieży (działającej obecnie w 3 kołach), głównie spośród średniego personelu medycznego — to dane

z referatu ANDRZEJA KUDELSKIEGO.

Mając właśnie na względzie m.in. używanie działalności organizacji młodzieżowej w tym środowisku, na wspomnianej konferencji podjęto decyzję o utworzeniu Zarządu Środowiskowego (funkcję przewodniczącej powierzono GRAZYNI HORĘDZIE).

Oczywiście, sama reorganizacja automatycznie niczego nie zmieni, jeśli nie wzrosną aktywność młodzieży, jeśli ona sama nie będzie dążyć do zmiany istniejącej sytuacji. Minione lata dobitnie pokazały, że narzekaniem niczego jeszcze nie osiągnięto — kiedy jak kiedy, ale właśnie teraz w najwyższej cenie jest inicjatywa, branie własnych spraw w swoje ręce. Przekonywał o tym młodych lek. JERZY MARSZAŁ, I sekretarz Komitetu Środowiskowego PZPR Zapewnił jednak, że mogą oni liczyć na pomoc ze strony organizacji partyjnej, ale

nie na pomoc w sensie, że ktoś coś da. Może to być pomoc w rozwiązywaniu problemów, ale inicjatywa i pierwsze kroki muszą wyjść ze strony młodzieży.

A problemów w tym środowisku i nie brakuje. Najbardziej palący to mieszkanie, choć sytuację nieco rozładowały wieżowce przy ul. Monte Cassino. Wielu młodych szansę na dach nad głową upatruje w budownictwie patronimicznym, które jakoś jednak nie może rozwinąć skrzydeł ze względu na przeszkody biurokratyczne i brak (?) terenów. Inny problem to warunki pracy oraz płace, których wysokość wcale nie zachęca do zatrudnienia się w służbie zdrowia.

Oczywiście, dochodzą jeszcze sprawy specyficzne dla danego środowiska — one problemy mają młodzi pracujący np. w domach pomocy społecznej (mówiła o nich HELENA RYCHLIK), inne zaś są udziałem EWY DYZEWSKIEJ, słuchaczki

Studium Medycznego. Ją najbardziej denerwował zły program nauczania, nieodpowiedni rozkład zajęć (to poniekąd „wina” bazy lokalowej) oraz brak podręczników — jeśli na 40 osób na roku jest ich zaledwie... 5, to jak tu mówić o normalnej nauce?

W przyjętym programie działania zakłada się m.in. upowszechnienie działalności ZSMP (np. poprzez organizowane otwarte zebrań), inicjowanie czynnych społecznych oraz mobilizowanie do współzawodnictwa pracy. Kalka punktów programu dotyczy także przedsięwzięć związanych z poprawą warunków socjalno-bytowych pracowników oraz z rozwojem działalności kulturalnej i sportowo-rekreacyjnej.

Trudno dzisiaj powiedzieć, ile z tych zamierzeń stanie się rzeczywistością, w każdym bądź razie ZSMP-owcy ze służby zdrowia mogą liczyć na pomoc w realizacji owego programu także ze strony Zarządu Miejskiego ZSMP. Takie przynajmniej zapewnienie złożył jego przewodniczący ANDRZEJ ANTOSYK.

(d)

## Deklaracje przekute w czyn

Jesienią ub. roku zawiązała się, a ściślej — została reaktywowana, miejska Rada Przyjaciół Harcerstwa. Przewodniczy jej prezydent Przemysła KAZIMIERZ NYCZ. Rada wystosowała apel do miejscowych zakładów pracy z prośbą o pomoc borykającym się z różnorodnymi problemami harcerzom Hufca Ziemi Przemyskiej im. WOP (prawie 6,5 tys. harcerzy i zuchów skupionych w 256 drużynach na terenie miasta i 9 gmin). W przeszłości podobne apele nie przynosiły większych efektów, ale tym razem stało się inaczej.

Formy świadczonej harcerzom pomocy są różne, a najwięcej serca dla nich mają jak dotąd: Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, MKS Polonia oraz „Elektromet” i WKTS. Postarano się o nieodpłatne udostępnienie środków transportu pomoc w remoncie siedziby Hufca (współpraca z PGK i PGM) i w rozwiązywaniu wielu innych, niekiedy drobnych, a niegdyś tak trudnych do załatwienia spraw.

W przededniu Święta Pracy przy ul. Borelowskiego uroczyste (z udziałem władz miasta, kombatanów) otwarto pierwszą w mieście harcówkę działającą poza obiektami szkolnymi. Przejęli ją we władanie harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 14 i Szkoły Muzycznej, a kulminacyjnym punktem tego święta było uroczyste przyrzeczenie harcerskie młodzieży z „czternastki”.

— Z satysfakcją odnotowujemy zyczliwość, jaką spotyka nas niemal na każdym kroku — mówi komendant Hufca Ziemi Przemyskiej dh JANINA DUDA. — Bardzo dużo pomagają nam żołnierze z BB WOP i garnizonu. Dzięki temu mogliśmy w czerwcu zorganizować I Zlot Drużyn Zuchowych i uatrakcyjnić nasze doroczne hufcowe święto. Liczymy na wsparcie w organizacji akcji letniej. Mamy jeszcze wiele problemów. Jak zwykle, główną barierą jest niedobór środków finansowych, a proszę sobie wyobrazić, iż koszt pobytu jednego harcerza na obozie sięga kwoty 30 tys. złotych. Nie wszyscy dyrektorzy szkół, szczególnie średnich, chcą zrozumieć, że szkolna harcówka powinna działać w każdej szkole; owszem, decydują możliwości lokalowe, ale są jeszcze rezerwy, które można wykorzystać. Podobnie z naszymi drużynami środowiskowymi, które nie mają się gdzie podziąć np. na dużych osiedlach mieszkaniowych. Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa mogłaby nam w tym pomóc...

Sądząc z dotychczasowych efektów krótkiej, bo kilkumiesięcznej działalności MRPH, można mieć nadzieję, że z czasem usunięte zostaną kolejne przeszkody nie pozwalające przemyskim harcerzom „rozwinąć skrzydeł” na miarę ich ambicji i rzeczywistych potrzeb młodego pokolenia.

(bz)

## Uwaga sojusznicy Nieobozowej Akcji Letniej

Rozpoczynają się wakacje. Chcemy żeby dla wszystkich były pełne niespodzianek, nowych przygód, radosnej zabawy na świeżym powietrzu. Nie od dziś wiadomo, że najwięcej radości daje wypoczynek aktywny, zorganizowany. Tymczasem nie wszystkie dzieci wyjadą na kolonie lub obozy harcerskie. Wielu zuchów, maluchów i nastolatków pozostanie w swoim miejscu zamieszkania. Ale i oni mogą spędzić lato ciekawie i pożytecznie. Zależy to od was — wszystkich dorosłych.

Zostańcie opiekunami wakacyjnych zespołów Nieobozowej Akcji Letniej, pomóżcie zastępowym i prowadzącym Gromady NAL w organizowaniu ciekawych zabaw, imprez, wycieczek.

Apel adresujemy nie tylko do nauczycieli — instruktorów harcerskich, harcerzy i harcerzy starszych, koleżanek i kolegów ZSMP i ZMW, kierowników świetlic i klubów osiedlowych, żołnierskich klubów, kół gospodyń wiejskich, ale do wszystkich tych, którzy mogą pomóc.

Idea Nieobozowej Akcji Letniej — organizowanej od 1958 r. — jest zachęcanie harcerzy i ich kolegów do wspólnych zabaw z rówieśnikami i młodszymi dziećmi.

Chorągwi Sztab Nieobozowej Akcji Letniej zaprasza wszystkich do współpracy w realizacji tegorocznych zadań NAL-88. Wszelkich informacji o NAL-u i działających stacjach oraz bazach NAL udziela Komenda Chorągwi ZHP, Przemyski, tel. 76-76 lub 45-31.

„NAL to wesoła zabawa

NAL to nowe znajomości i przygody”

CZUWAJ!



Fot. RYSZARD OKOPSKI

## Najlepszy internat

Różnie bywa w szkolnych internatach. Tylko nieliczne dysponują dość dobrymi warunkami, większość jest przepełniona ponad miarę. Niezależnie jednak od faktu jak jest, nigdy nie traci na aktualności stwierdzenie, że zawsze zrobić można coś, by sytuację polepszyć, znaleźć jakiegoś rezerwy, dokonać drobnych chociażby, usprawnień. Temu właśnie celowi służy ogólnopolski konkurs o tytuł „Przodującego internatu”. Kryteria oceny uczestniczących w tej rywalizacji placówek określono tak, by równe szanse miały zarówno internaty funkcjonujące w bardzo trudnych warunkach, jak i te nowe, zlokalizowane w nowoczesnych obiektach.

W roku szkolnym 1987/8. w konkursowe szranki stanęło 12 internatów z Przemyskiego. Po eliminacjach wojewódzkich czółkę tworzą internaty: Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie, Zespołu Szkół Elektronicznych i Telekomunikacyjnych w Przemysku oraz Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Jarosławiu.

Laureat z Lubaczowa okazał się również najlepszy w gronie sześciu placówek zakwalifikowanych do szczytów okręgowego

(międzywojewódzkiego). Już po wakacjach, w Warszawie, zapadła rozstrzygnięcia na szczyt centralnym.

KOMPLEKS OBIEKTÓW ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH W LUBACZOWIE wyróżnia się w otoczeniu dużą ilością zieleni oraz boiskami sportowymi, z których najczęściej korzystają mieszkańcy pobliskiego internatu.

— Czy konkurs wpłynął na codzienne funkcjonowanie waszej placówki?

— I tak, i nie — mówi kierownik internatu MIECZYSLAWA RUBIN. — Nie można przecież robić niczego na pokaz i podporządkowywać wszystkich spraw założeniom, najsłabszego nawet, konkursu. Internat służy młodzieży, a nie odwrotnie. Dlatego też żadnych zasadniczych zmian nie było, choć staraliśmy się co nieco usprawnić...

Dla 280 uczniów internat jest jakby drugim domem. To określenie bywa być może pretensjonalne i nazbyt pochopnie przywołujące dom rodzinny, choć, jak twierdzą sami wychowankowie, wielu spośród nich

nie raz rezygnuje z częstszych sobotnio-niedzielnich wyjazdów do swoich rodzinnych miejscowości, gdyż tutaj czują się jak u siebie.

Prawidłowe funkcjonowanie internatu zależy zarówno od starania pedagogów i całego personelu, jak i od samych wychowanków. Właśnie aktywność wychowanków jest w Lubaczowie dużym atutem. Estetyczne wnętrza to w dużej mierze ich zasługa. Gospodarczym sposobem, bez zdawania się na łaskę i niełaskę fachowców, wymienia się w internacie futryny i okna, wcześniej malowano sale i pokoje. Pani kierownik podkreśla, że zawsze może liczyć na pomoc uczniów, szczególnie w awaryjnych sytuacjach.

Niektóre sprawy młodzież załatwia we własnym zakresie, czemu sprzyja rozbudowany system samorządowy. Każda z pięciu grup uczniowskich ma swój porządek, a nad nimi „władzę” sprawuje Młodzieżowa Rada Internatu. Wielu uczniów angażuje się w sekcjach: gospodarczej, turystycznej, uczeniańczej czy rozywkowej.

Przewodniczący Młodzieżowej Rady Internatu JACEK MYSZ-

(zs)



## Z dziejów II wojny światowej (2)

## Rola japońskich łodzi podwodnych

7 grudnia 1941 roku, w momencie rozpoczęcia wojny przez Japonię, jej flota łodzi podwodnych liczyła 22 jednostki typu „Ro”. Z nich jedynie 5 można było uważać za nowoczesne. Większość z nich była typem z lat 1924–1937 o 670 tonach wyporności; posiadały one 4 wyrzutnie torped i osiągały szybkość 16 węzłów.

48 innych jednostek typu „I” należało do dużych łodzi podwodnych „krążowników”. Wśród nich można było wyróżnić 3 kategorie: do 1100 ton wyporności z 4 wyrzutniami torped i szybkością do 14 węzłów; do 1600 ton wyporności z sześcioma wyrzutniami i szybkością do 13 węzłów; do 1900 ton wyporności, także z sześcioma wyrzutniami i szybkością również do

18 węzłów. Wszystkie te trzy typy były w stanie operować na dużych przestrzeniach Oceanu Spokojnego.

Różnorodne typy łodzi podwodnych, których używali Japończycy podczas II wojny światowej na Pacyfiku, pełniły rozmaite funkcje. Były wśród nich patrolowce krótkiego zasięgu, minowce, patrolowce dalekiego zasięgu, transportowce i nawet lotniskowce.

Dla przykładu łodzie podwodne o numeracji od „I-121” do „I-124” były minowcami. Te o rejestrze „I-5” i „I-6”, które miały wyporność 1900 ton, mogły mieć zainstalowane na swoich pokładach hangary dla samolotów.

Podczas wojny Japończycy

skonstruowali 120 jednostek. W 1942 roku do służby weszło 25 jednostek, 45 w 1943 roku, 39 w 1944 roku i 20 w 1945 r. Wśród łodzi zbudowanych w tych latach były o wyporności 500, 950, 1600 i 2100 ton.

Japońskie łodzie podwodne tworzyły siłę niezależną od słynnej szóstej floty. Oprócz tych łodzi istniały jeszcze inne, tzw. „kieszonki”, „portmonetki”, które należały do innych ugrupowań, były holowane przez statki powierzchniowe i służyły wybitnie do ataku przeciw wrogiej flocie. Transportowano je do samego terenu operacji. Do rejonu Pearl Harbour na Hawajach były one przyholowane nawet na innych normalnych, wcześniej wymienionych łodziach podwodnych.

Podczas walk na Pacyfiku do osiągnięć japońskich łodzi podwodnych należały udane ataki na flotę amerykańską i zatopienie jej lotniskowców, lotniskowców eskorty, ciężkich krążowników przeciwlotniczych i 17 niszczycieli.

W akcjach przeciw amerykańskiej flocie handlowej japońskim łodziom podwodnym udało się zatopić 45 okrętów USA na Pacyfiku i 20 na Oceanie Indyjskim.

Pod koniec wojny Japończykom udało się wyprodukować nowy typ wielkiej łodzi podwodnej: „I-400”, „I-401” i „I-402” o wyporności do 5700 ton i jednocześnie z hangarem na 3 samoloty na każdym typie statków.

Jednym z najlepszych japońskich typów łodzi podwodnych był „KD-7” zaprojektowany w 1937 roku. Mogła ona pozostać w morzu przez 75 dni. Jej wyporność po zanurzeniu — 2602 tony, a szybkość aż 23 węzły na powierzchni i 8 po

zanurzeniu. Uzbrojenie „KD-7” stanowiły: 1 armata o 120 milimetrach i 2 o 25 milimetrach, a także aż 6 wyrzutni torped. Załoga jej liczyła 80 marynarzy.

Japończycy podczas walk na Oceanie Spokojnym zapłacili jednak dużą cenę... Stracili 130 łodzi podwodnych i załogi wszystkich tych jednostek.

W ciągu całej wojny, od 7 grudnia 1941 roku do 16 sierpnia 1945 roku (do jej finału dla Japonii) straty łodzi podwodnych kształtowały się następująco: rok 1941 — 3 jednostki, 1942 — 19 jednostek, 1943 — 23 jednostki, 1944 — 56 jednostek, 1945 — 29 jednostek.

Spośród nich 26 zatopiły łodzie amerykańskie i 2 brytyjskie, 70 zostało zatopionych przez statki powierzchniowe USA, Wielkiej Brytanii, Australii i in., 22 — przez samoloty USA, 5 było rozbitych przez miny, 5 pozostałych — w różnych innych okolicznościach.

JANUSZ WISNIEWSKI

## Tadeusz Boy-Zeleński i inni

## „4 lipca o świecie...”

...to roboczy tytuł polsko-radzieckiego filmu dokumentalnego poświęconego tragicznemu losowi polskich intelektualistów zamordowanych przez Niemców we Lwowie 3 i 4 lipca 1941 roku. Film, którego reżyserem jest Marian Bekajło, a autorem scenariusza Jerzy Janicki — powstaje we współpracy pomiędzy zespołem filmowym Agencji „Interpress” a radziecką agencją prasową „Nowosti”. Zdjęcia rozpoczęto w końcu ub. roku.

— Na podstawie dokumentów, materiałów archiwalnych i wspomnień naocznych świadków — powiedział Jerzy Janicki lwowskiemu korespon-

dentowi TASS Konstantynowi Czawa dze — zamierzamy przedstawić całą prawdę o krwawej rozprawie faszystów z lwowskimi uczonymi, wśród których był między innymi Tadeusz Boy-Zeleński. Uciekł z okupowanego kraju do radzieckiego wówczas Lwowa; tu pracował w swej specjalności, wykładał na uniwersytecie, został przyjęty na członka Związku Pisarzy ZSRR, ale jeszcze przed agresją na Związek Radziecki Niemcy wciągnęli go na „czarną listę” osób przeznaczonych do fizycznego unicestwienia. Należę do starszego pokolenia, które odczuło na sobie wszelkie okropności ludobójczej polityki nazistów. Nasz film nie będzie

tylko swoistym requiem, ale ostrzeżeniem dla wszystkich sił, które są wrogie pokojowi i życiu człowieka...

Zdjęcia do filmu dokumentującego tragiczną śmierć Boya-Zeleńskiego i ponad dwadzieścia innych pisarzy, ludzi kultury, sztuki i nauki, których wojna zastała we Lwowie — kręcone są m. in. w muzeum uniwersyteckim, Akademii Medycznej i na Politechnice Lwowskiej, gdzie znajdują się materiały i dokumenty poświęcone życiu ofiar z 4 lipca 1941 roku. Twórcem filmu udało się odnaleźć świadków tamtego „krwawego switu”. Między innymi, z Wrocławia przybył na plan filmu profesor Zbigniew Stuchły. Pokazał miejsce skąd widział jak hitlerowcy rozstrzelali swoje ofiary na Wzgórzach Waleckich. Później Niemcy starali się zatrzeć ślady tej zbrodni; zwłoki wywieziono z mogił i wywieziono do

podmiejskiego lasu, gdzie je spalono razem ze zwłokami ofiar z janowskiego obozu koncentracyjnego, Cytadeli oraz getta. Skonstruowano do tego celu specjalne palenisko.

Naukowym konsultantem filmu jest znany lwowski prawnik i publicysta Julian Szulmeister, który od wielu lat gromadzi i dokumentuje fakty o nazistowskich zbrodniach na Przykarpaciu. Autorem filmu pomaga również niedawno utworzony we Lwowie Wojewódzki Komitet ds. Ścigania Nazistowskich Prześciganych Wojennych — hitlerowców i ich współników z grona ukraińskich nacjonalistów. Interesujące fakty i zdjęcia zebrała rzeźbiarka Luiza Szterensztejn, której dziełem jest rzeźba poświęcona kaźni grupy wykładowców akademickich (medyków). Ekipa realizatorów filmu gościła również w pracowni malarza Emmanuela Myśko,

który tworzy pomnik zamordowanych lwowskich naukowców. Nieustannie trwają poszukiwania nowych naocznych świadków tamtej lipcowej tragedii oraz ludzi osobiście znających jej ofiary. Prace nad filmem zakończą się latem br.

— Film ten będzie zapisem historii. Chcemy, aby przekroczył on próg 2000 roku i przetrwał. Podobne tragedie nigdy nie powinny się powtórzyć — powiedział reżyser oczekiwaniem z ogromnym zainteresowaniem dokumentu Marian Bekajło. — Aresztowanych w listopadzie 1939 roku profesorów i pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego wywieziono do obozów koncentracyjnych — naukowcom lwowskim takiej szansy na przeżycie nie dano, wydając na nich wyrok śmierci na długo przed świtem 4 lipca 1941 roku...

ZB.

## Łza się w oku kręci...

... na wspomnienie „Przepisów o ruchu kołowym na drogach publicznych”, ustanowionych wspólnymi rozporządzeniami ministrów: Robót Publicznych oraz Spraw Wewnętrznych z 6 lipca 1922 r. (dla pojazdów mechanicznych) i 26 czerwca 1924 r. (dla rowerów itp.), których fragmenty — za obwieszczeniem Starostwa Grodzkiego — opublikowała w formie ulotki Sekcja Kolarska Wojskowo-Cywilnego Stowarzyszenia Sportowego „Polonia” w Przemyślu (daty publikacji brak).

DZIS, GDY RUCH DROGOWY SKOMPLIKOWAŁ SIĘ NIEPOMIERNIE W PORÓWNIANIU DO STANU SPRZED PONAD PÓLWIECZĄ, GROZĄC LICZNYMI KOLIZJAMI, WSPOMNIANE WYZEJ PRZEPISY CZYTA SIĘ JAK BAŚN Z „TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY”, ZAZDROSZCZĄC NASZYM POPRZEDNIKOM BEZPIECZNYCH WARUNKÓW PODRÓŻOWANIA.

Ale jak tu nie zazdrościć, kiedy się czyta taki chociażby par. 32 zabraniający „pojazdom mechanicznym, których waga wraz z ładunkiem przekracza 3000 kg poruszania się z szybkością większą niż 25 km na godzinę” — mając świeżo w pamięci obraz owego upiornego „krazu” pędzącego z pełnym ładunkiem, z szybkością, która omal nie zmiotła dosłownie z jezdni naszego „malucha”?

Albo dalsze przepisy tegoż samego paragrafu nakazujące dawanie dźwiękowego sygnału ostrzegawczego „zawczasu, szczególnie przed zakrętami i skrzyżowaniami dróg oraz w

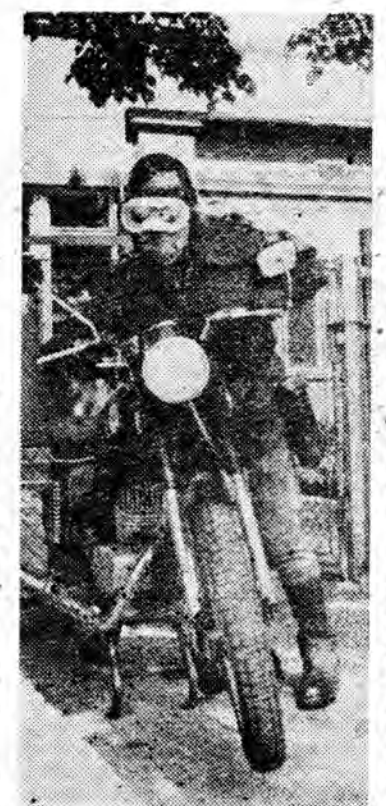
miejscach, gdzie droga jest niewidoczna (...) lub zbliżając się do oddzielnie stojących budynków”. Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie ową „miłą dla ucha symfonię” w przypadku, gdyby nasze prawo o ruchu drogowym recypowało w całości przepis tego paragrafu? Cóż, jesteśmy skazani na monotonię. Człowiek nie wie dziś po co właściwie posiada sygnał dźwiękowy w swoim pojeździe!

W par. 34 ust. 2 regulującym sposób poruszania się po drogach publicznych „motorowych pojazdów drogowych” (coś w rodzaju dzisiejszego „ursusa” z przyczepami) czytamy: „przynajmniej ostatni wóz przyczepny musi być zaopatrzony w odpowiednio działający hamulec”. Przestrzegalibyśmy jednak przed popadaniem w zarozumiałstwo z powodu wyższości współczesnych systemów hamulcowych, bowiem już następne zdanie cytowanego przepisu sprowadzi nas skutecznie na ziemię. Brzmi ono mianowicie: „na wozie z hamulcem winien podczas ruchu znajdować się specjalny hamulcowy”. W świetle obowiązują-

cych przepisów o atestacji stanowisk, jest to obecnie postulatem nie do zrealizowania.

Bliższy współczesności jest par. 36 głoszący: „Wszelkie ściganie się samochodów, motocykli (szczęśliwi — nie znali jeszcze motorynki!) itd. na drogach publicznych podczas ruchu zwykłego jest bezwzględnie zabronione”. Ba, powiedzcie to dzisiejszym kierowcom, zwłaszcza tym, którym nawet ulice wewnętrzne myślały się aż nazbyt często z torami wysięgowymi.

Omawiane rozporządzenia chroniły także nawierzchnie dróg przed nierozważnym niszczeniem; w par. 16 czytamy bowiem: „W każdym razie do hamowania wozów zabrania się używać łańcuchów, haków lub innych przyrządów, któreby niszczyły drogę”. Przepis ten — wypisz, wymaluj! — pasuje choćby do ekipy kładącej ostatnio „dywanik” na Wybrzeżu Kościuszkim. Dzielnicy drogowcy nie stosowali co prawda łańcuchów ani haków do hamowania, nie mieli zresztą takiej potrzeby.



Fot. R. PAWLOWSKI

Wjechali natomiast w kilku miejscach ciężkim walcem drogowym (czyżby w obawie przed staranowaniem przez rzeczony „malucha”?), skutki? — do obejrzenia! Podobne harce uprawiają też (tym razem po jezdni i krawężnikach) kierowcy spychaczy gąsienicowych, dokonujący niwelacji działek pod bu-

downictwo indywidualne przy ul. Marcina Bielskiego.

Powróćmy jednak do omawianych rozporządzeń. Jakże fantastycznie jawi się musi z perspektywy zatłoczonych ulic przemyskich, przepis par. 19 głoszący: „Bezpośrednio jeden za drugim nie może jechać więcej niż 6 wozów”. W przeciwieństwie do niego par. 21 zachował aktualność po dzień dzisiejszy, zabraniając woźnicy „podczas jazdy spać na wozie”, co zdarza się — niestety — niektórym również z kierownic. Aktualny pozostaje nadal także przepis par. 26 zabraniający „używać do jazdy na rowerze chodników w obrębie miast i miejsc zamieszkałych”.

Na koniec jeszcze próbka ówczesnej reklamy masowego sportu. We wspomnianej ulotce czytamy: „Wskazaniem jest, by każdy kolarz i motorzysta wpisał się do Sekcji Kolarskiej W.C.S.S. Polonia w Przemyślu, Towarzystwa założonego w 1909 r., jedynego w Przemyślu zrzeszenia kolarskiego, zajmującego się urządzaniem wspólnych wycieczek, treningów i wyścigów pod fachowym kierownictwem. Za udział w wycieczkach i treningach wspólnych wydaje się specjalne nagrody”.

A więc, można było. Bez diet, stypendiów, opłat, wsadów itp., „wydając jeszcze specjalne nagrody za udział”. Tak, ale to było przed 66 laty.

JERZY KOWALSKI



## 6 KWIETNIA BR. OPUBLIKOWA- LIŚMY LIST

MIESZKAŃCA DALEKIEJ MOSKWI. NAPISAŁ GO MICHAŁ IWANOWICZ GAGULAJEW — ŻOŁNIERZ ARMII RADZIECKIEJ, KTÓRY W LIPCU 1944 ROKU WYZWAŁAŁ JAROSŁAW SPOD HITLEROWSKIEJ OKUPACJI. Ciężko rannego w walkach ulicznych moskwanina ukryła w pobliżu swojego domu nieznaną kobietą. Przekazała go potem do szpitala, gdzie chirurdzy zrobili wszystko, aby ocalić mu życie. 75-letni weteran poszukuje wybawicielki oraz tych ludzi, którzy wówczas mu pomogli. Bohaterki tamtych krwawych dni nie odnaleźliśmy, ale trafiliśmy na trop lekarza opiekującego się wtedy rannymi w walkach o Jarosław żołnierzami radzieckimi, wśród których był także M. Gagulajew. Lek. WŁADYSŁAW SIARA — od 42 lat kierujący Przychodnią Rejonową w Radymnie — opowiedział nam o tamtych lipcowych dniach i nocach.



URODZONY W CIESZACINIE WIELKIM ABSOLWENT UNIwersytetu JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE ROZPOCZAŁ WOJNĘ W MUNDURZE PODCHORAŻEGO STOŁECZNEGO CENTRUM WYSZKOLENIA SANITAR-

NEGO (UKOŃCZYŁ JE NA POCZĄTKU WRZEŚNIA 1939 ROKU Z TRZECIĄ LOKATĄ WSROD 300 SŁUCHACZY). Jako żołnierz 17 pp 24 DP gen. Fabrycego walczył w Karpatach i Lasach Janowskich, a po rozbięciu macierzystego oddziału dołączył do 14 Pułku Ulanów Jazłowieckich. Po ośmiu kolejnych dniach nierównej walki z najeźdźcą, Władysław Siara znalazł się w szpitalu lwowskim, do którego nieustannie napływały transporty rannych żołnierzy polskich oraz radzieckich (po potyczkach m. in. ze wspomnianymi ulanami, które trwały do 22 września). Wkroczenie Armii Czerwonej do miasta zastało go na posterunku w szpitalu przy ul. Łyczakowskiej. Nie skorzystał z oferty przywdziać radzieckiego munduru i późną jesienią 1939 roku powrócił do rodziny w Jarosławiu.

— Niemal całą wojnę spędziłem w tutejszym szpitalu.

ale kategorycznie odmówił. Nie pomagały próby i argumenty o możliwej „wspycie”. Nie pozostało nic innego jak tylko spróbować odbić rannego...

Akcję zaplanowano w nocy z soboty na niedzielę, licząc — słusznie — na osłabienie czujności dwóch gestapowców pilnujących bez przerwy rannego AK-owca. Miał mieć wówczas tyżur doktor Dyszyński, ale konspiratorzy uznali, że korzystniej byłoby gdyby zastąpił go tej nocy Władysław Siara i tak też się stało.

— Około północy usłyszałem strzelanie na oddziałowym korytarzu. Jeden z Niemców próbował strzelać i zginął, drugi podał się i ocalał życie. Ranny, co przy tego rodzaju obrażeniach było niecodzienne, wyskoczył z łóżka i tyle go widziano. Wiedziałem co mnie czeka: Niemcy zapytają jak to możliwe, żeby człowiek nieprzytomny — co było nieprawdą

radziecy zwiadowcy. Chcąc nie chcąc musieli podjąć nierówną wtedy walkę z hitlerowcami. Gdy się rozpoczęła, Władysław Siara przebywał u swej żony — nauczycielki w cieszańskiejskiej szkole.

— Nocą zastukał do nas ranny, dość ciężko, radziecki żołnierz, którego u widocznie wskazano gdzie jestem. Opatrzyłem go. Powiedział mi, że w okolicy — na polach — leży wielu rannych jego kolegów. Natychmiast wzięłem z mieszczańczego się w szkole AK-owskiego składu medykamentów kilkadziesiąt opatrunków i około stu zastrzyków przeciwbólowych. Poszedłem tej nocy na podjarosławskie pola. Przez kilka dni, cztery lub pięć, penetrowałem je, wyszukiwałem rannych i opatrywałem ich. Nie leżyłem ilu żołnierzom pomogłem, ale było ich kilkudziesięciu, skoro nie pozostało mi w torbie więcej jak 8-10 zastrzyków. Wtedy też spotkałem żołnierza Morozowskiego — Polaka

ze trzystu chłopca zgłosiło się na ochotnika do likwidacji SS-owskich niedobitków grasu „ych pod Szczecinem. Wybiliśmy je doszczętnie i jesienią mogłem powrócić do domu...

Zwycięzca, uczestnik szturmowania Berlina, powrócił z frontu w stopniu... sierżanta. Niestety, składane dwukrotnie przez jego przełożonych wnioski na awans do stopnia kapitana upadły, ponieważ ówczesny szef jarosławskiego PUBP uznawał uparcie doktora Siarę za „niepewnego politycznie AK-owca”. Dopiero w... 30 lat po wojnie Władysław Siara został podporucznikiem rezerwy. W 1983 roku uhonorowano go tytułem „Zasłużonego lekarza PRL”, a w trzy lata później wysokimi odznaczeniami PCK — za ratowanie ginących i szkolenie sióstr PCK.

— Te honory zawdzięczam prawdopodobnie moim kursantom z lat wojny — pewnie któraś wyszła za mąż za kogoś na stanowisku i pamiętała o mnie, bo z województwa — upewnilem się — nikt takich wniosków nie składał...

Od lutego 1947 roku Władysław Siara trwa nieustannie na stanowisku szefa radymniańskiej przychodni. Mimo 75 lat jest wciąż tytanem pracy — od ośmiu lat nie korzystał z przysługującego mu urlopu. Po śmierci żony — żołnierza AK o pseudonimie „Zośka” — nie odczuwał takiej potrzeby. — Co miałbym z sobą wtedy robić — mówi. — Bardziej jestem potrzebny ludziom... — Tysiące z nich, mieszkańców Radymna i okolicznych wiosek, przyszło na świat z wydatną pomocą doktora Siary — ginekologa „po specjalizacji”.

Gdzieś w Związku Radzieckim żyją żołnierze zawdzięczający doktorowi Siarze i jego kolegom oraz dzielnym pielęgniarkom z jarosławskiego szpitala swe życie i zdrowie. Jednym z nich jest prawdopodobnie moskwanin Michał Gagulajew.

— Napiszę do niego i przypomnę mu tamte dni. Musiał „przejsię” przez moje ręce, ale z nazwiska go sobie nie przypominam, może wysła swoje zdjęcie z tamtych czasów?... To wrzusza, że ktoś pamięta o tym co wydarzyło się 44 lata temu. Oj, jak ten czas leci... Wie pan, mimo wszystko, wiele wydarzeń z lipca czterdziestego czwartego mam „na świeżo” przed oczami. I sierżanta Morozowskiego oraz podobnych mu „tyfuśników”, których szukałem wtedy po polach... Wie pan co powiedział dyrektor Zasowski jak wróciłem do szpitala po tych kilku dniach? — A gdzieś ty, chłopie, był? — Odpowiedziałem, że s „tyfuśnikami”.

ZDZISŁAW BESZ

## AK w jarosławskim szpitalu

# „TYFUŚNIKI” i inni

Pełnił on równocześnie funkcję bazy sanitarnej i szkoleniowej Armii Krajowej na tym terenie. Nosilem pseudonim „Feliks”, a moim jedynym przełożonym — i znanym mi członkiem szpitalnej organizacji — był doktor Izdebski.

## Przed sądem gestapo

„Na okrągło” odbywały się w szpitalu konspiracyjne szkolenia sióstr PCK, których pielęgniarski o rzemiosła uczył „Feliks”. Przychodziły na nie 5-, 7-osobowe grupy. Wraz z ożywieniem działalności partyzanckiej, pojawili się również i ranni partyzanci. Polscy trafiali na oddział chirurgiczny, a radziecy (z oddziału Werszyhory — od wiosny 1944 r.) na zakaźny, gdzie Niemcy raczej woleli nie zaglądać w obawie przed epidemią, o groźbie której personel szpitala nieustannie im przypominał. Na sześć tygodni przed wyzwoleniem miasta wydarzyła się historia, która o mały włos nie zakończyła się tragicznie dla „Feliksa”. Gestapo przywiozło na chirurgię ciężko rannego żołnierza AK, którego kula trafiła w ucho a wyszła okiem. Pilnowano go dniem i nocą, chcąc za wszelką cenę uzyskać od rannego informacje, które mogłyby doprowadzić do generalnej „wspycy”.

— Wkrótce skontaktowali się ze mną dwaj ludzie z AK: jednym z nich — pamiętam — był podoficer z 24 PAL o nazwisku Pankowicz. Pytali się o możliwość odbicia rannego. Powiedziałem, że jest to praktycznie niemożliwe. Wtedy padła sugestia, aby podać rannemu truciznę, o co zresztą sam mnie też prosił, bojąc się, że nie wytrzyma tortur. Poszedłem z tym do dyrektora szpitala dra Jana Zasowskiego. Wiedział o szpitalnej konspiracji,

— zdolny był do takiego czynu...

Już w pół godziny po akcji zjawili się gestapo i zabralo z sobą portiera. Za kilka godzin, weźmie rano, przyszła kolej na dyżurnego lekarza. Stał on wkrótce przed gestapowskim sądem.

— W pokoju siedziało ich trzech, a w drugim pomieszczeniu urzędował osławiony Rudy Hans z nieodłącznym bykowcem. Zapytano mnie jak to się mogło stać, że człowiek nieprzytomny o własnych siłach uciekł z oddziału. Specielem się, ale wymyśliłem naiwną wersję, na którą dali się nabrać. Thumaczyłem się małym jeszcze doświadczeniem i lśnieniem nieracjonalnych przypadków również w medycynie. Puścili mnie...

Wyszedł doktor Siara z tej gwałtownej opresji dzięki znajomościom, które zawarł leżąc gestapowskie kochanki. W kwietniu 1944 roku trafiła do niego sekretarka w czwartym miesiącu ciąży: dostała krwotoku, musiała stracić dziecko (nie ona jedna je traciła) i życie zawdzięczała młodemu lekarzowi. Odwiedzał wówczas swoją „panienkę” Rudy Hans, Schmidt oraz Klarenbach — późniejsi „sędziowie” gestapowskiego procesu.

— Wtedy, przez dwa tygodnie, wstawiłem im „bajer”, że gdyby żył Piłsudski, to my — Polacy — bylibyśmy z Niemcami nad jeziorem Bajkał. Nie wiem czy uwierzyli w tę moją „lojalność”, ale widocznie zachowali w swej pamięci tak pozytywną dla nich „postawę polityczną” i to w sądzie zdecydowało...

## „Bumaga” Morozowskiego

25 lipca pojawili się na przedmieściach Jarosławia

z pochodzenia. Dostał polskim dum-dum i paskudnie krwawił, a ja nie mogłem zatrzymać krwotoku. Nie miałem innego wyjścia jak przebrać go w cywilne ubranie i przewieźć furmanką do szpitala. Sądziłem, że nogi już Morozowskiemu nie uratujemy, ale udało się! Położyłem go na oddziale zakaźnym, a wtajemniczony we wszystko dyrektor Zasowski znów miał okazję zapytać: — No, kolego, jak tam wasze „tyfuśniki”?

Sierżant Morozowski, wdzięczny za ratunek, wystawił swemu wybawcy osobliwą „bumagę” w języku rosyjskim: „Panu towarzyszowi Siarze Władysławowi, że on opiekował się rannymi w ciągu trzech dni, gdy byli w zwieryżnych mękach, codzień nie opatrywał, zdobywał i stosował drogocenne lekarstwa, za co należy mu się wdzięczność. Bardzo proszę tego doktora nagrodzić i przekazać do wyższego dowództwa”. Gdzieś na jednej z sal leżał się z ran także i Michał Gagulajew, który w swym liście wspomina o „głównym lekarzu szpitala wojskowego”...

## Na Berlin!

Przyszła do miasta wolność, ale wojna jeszcze trwała. Lekarz z Cieszacina rodem wyruszył na front. Jesienią 1944 roku objął stanowisko w zwładzie I Armii WP wykonując mnóstwo zadań z gatunku „specjalnych poruczeń”. Przez Warszawę, Odrę i Berlin dotarł nad Łabę. W czerwcu 1945 r. powrócił ze swoimi kolegami do Torunia.

— W naszych kosztach, gdzie stacjonowaliśmy w oczekiwaniu na demobilizację, eksplodowały ładunki wybuchowe pozostawione przez Niemców — było wielu zabitych i rannych. To nami wstrząsnęło i pewnie dlatego



# „DNI PRZEMYŚLA”

Tradycyjnym zwyczajem, obchody „Dni Przemysła” rozpoczęły się od symbolicznego przekazania kluczy do bram miasta nowo kreowanemu burmistrzowi — Krzysztofowi Matrasowi, uczniowi II LO, przewodniczącemu Rady Młodzieży. Na 1 czerwca organizatorzy przygotowali szereg ciekawych imprez rozrywkowych dla dzieci, m. in. gry, zabawy, konkursy, loterie fantową, wyścig kolarski z przeszkodami i przegląd piosenki. Dużym zainteresowaniem cieszyły się występy zespołów artystycznych na estradzie w Rynku.

Na stadionie „Polonii” odbył się „Jarmark różnaitości” (blok imprez

sprawnościowo — zręcznościowych, kiermasz handlowy i inne atrakcje).

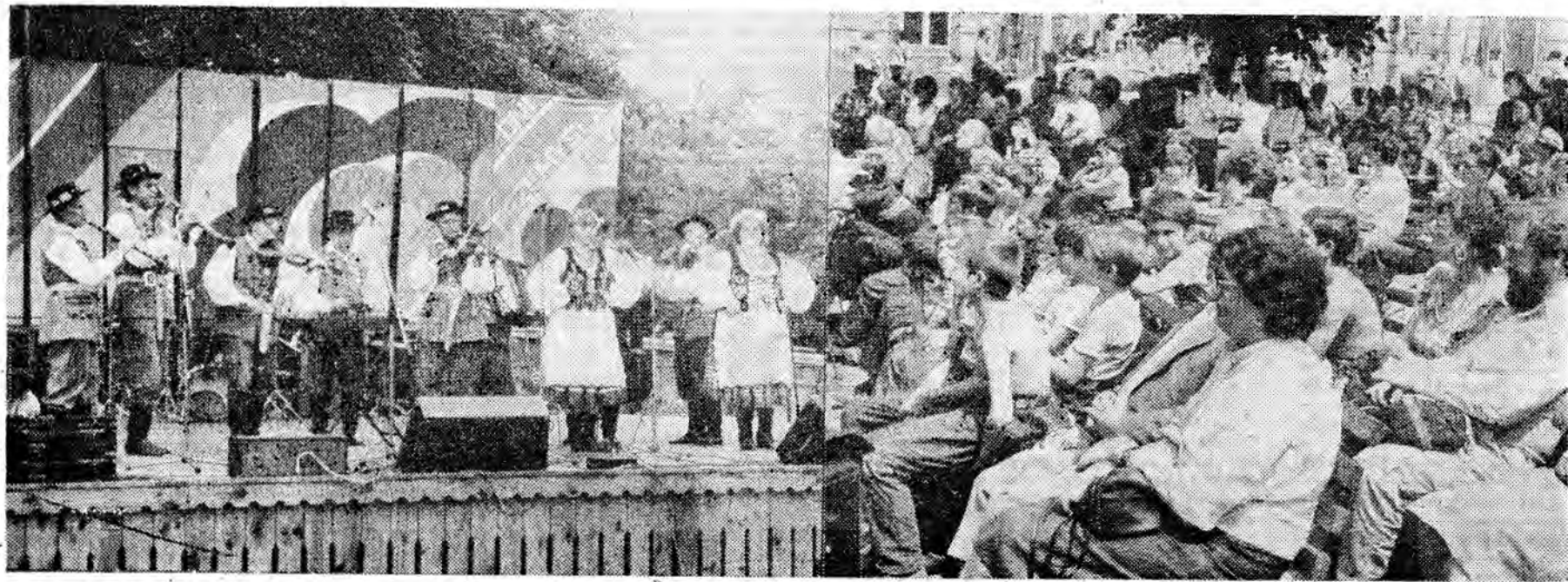
3 czerwca w sali ODK „Kmiecie” pokazano pokłosie konkursu plastycznego dla dzieci „Moje miasto”, a trzy dni później otwarto wystawę twórczości artystów nieprofesjonalnych „Przemysł i okolice” — wszystko z myślą o popularyzowaniu walorów miasta i regionu.

Na odnotowanie zasługują również spotkania, podczas których dyskutowano o najistotniejszych problemach miasta. Jedno z takich odbyło się w Klubie MPlK, gdzie B. Gębarowicz — dyrektor Woje-

wódzkiej Dyrekcji Inwestycji przedstawił program urbanistycznego zagospodarowania Przemysła w ciągu najbliższych 20 lat.

To tylko skromna część z 12-dniowego, bogatego serwisu imprez. Słowem główny organizator, którym był Wydział Kultury Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego, zadbał o to, by wszyscy niezależnie od wieku i zainteresowań — dobrze się bawili.

Tekst i zdjęcia: (woj.)



## Po raz siedemnasty w Przeworsku

z Władysławem Dziedzicem, przewodniczącym  
Komitetu Organizacyjnego

**ŻYCIE**  
rozmawia

**XVII Tygodnia Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej**

— Dowiedziałem się, że był Pan również przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego i Tygodnia Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej w roku... 1971.

— Nie tylko pierwszego. Prezesuję tej imprezie niemal stale, z wyjątkiem czterech lat, kiedy to pracowałem w Urzędzie Wojewódzkim w Przemysłu.

— Jak przebiegł miniony, siedemnasty TYDZIEŃ?

— Po co mam opowiadać, proszę obejrzeć. (Władysław Dziedzic włącza magnetowid. Na ekranie telewizora oglądam rozpoczęcie żakimady młodzieży. Pochód prowadzi strażacka orkiestra. Muzyka, kolor!) — Zaraz znajdę coś o „Życiu Przemyskim”. (W przyspieszonym tempie przesuwają się obrazy). — Jest! To występuje nowa, przeworska kapela „Cechowa ferajna”, jej członkami są niemal sami rzemieślnicy. (Zwawie melodie i dowcipne teksty. Widzę jak wielotysięczna widownia reaguje śmiechem i brawami. Zapominam zanotować słowa piosenki, którą śpiewa Adam Kaniuch. Mowa w niej o naszym tygodniku i Henryku Cebuli, który „przyprawia życie”. Za olówek łapie dopiero przy kolejnej strofocze: „W Przeworsku ludzie wesolo żyją, jak przywiozają piwo, po sklepach się biją...”).

— Panie przewodniczący. Jak to się dzieje, że niemal wszędzie umierają śmiercią naturalną kapela ludowa, podwórkowe, zespoły śpiewacze i instrumentalne, a u Was coś wręcz odwrotnego?

— Ziemia Przeworska od

dawien dawna sływie z bogatej kultury ludowej. W ludowych obrzędach, pieśniach i muzyce ludzie wyżywali się, w kulturze szukali ukojenia, zapomnienia w biedzie, ona umacniała za rozbiorów ich polskość, dodawała sił. My to kultuwujemy w TYGODNIU, ale również na co dzień, na tradycje nakładamy warstwy współczesności. Proszę tylko popatrzeć... i znowu na ekranie barwne widowisko. Występuje kapela z Siedleczki, po niej „Gacoki”, a następnie młodzieżowy zespół pieśni i tańca „Jabłonczka”. Przeworszczanie przesuwają się przez sale, w których miejscowi twórcy prezentują swój dorobek: piękne hafty, ceramikę, modelarstwo. Oglądam w muzeum wystawy znaczka pocztowego oraz „Przeworsk w malarstwie, rysunku i fotografii”, słucham jak Stanisława Cebula oprowadza gości po otwartej dwa miesiące temu Miejskiej Bibliotece Pedagogicznej, podziwiam piękne wnętrza, wyposażenie, woluminy, a wszystko... dzięki technice, nie ruszając się z gabinetu mojego rozmówcy.

— Kto to filmował?

— Mamy własną kamerę i operatora. Kosztowała słony

grosz, to prawda, ale co za frajda pokazać naszym twórcom jak wyglądali w czasie występów, na siebie spojrzeć, tak z boku...

— Za dwadzieścia lat, gdy będzie Pan na emeryturze, zrobi Pan sobie frajdę i poprosi swego następcę: „puść mi tę kasotę z XVII Tygodnia Tradycji i Współczesności”...

— Kto wie, ale wracając do tematu. Po wojnie Przeworsk liczył 7 000 mieszkańców, teraz 15 000. Skąd oni przybyli? Z okolic. Jest w nich jeszcze zapotrzebowanie na tę kulturę ludową, w której wyrosli. Wynika to z ich potrzeby serea, to ich rozrzućnia. Jednocześnie chłoną nowe elementy kultury — tej miejskiej, a także profesjonalnej, stąd też w czasie TYGODNIA przeplatamy tradycję ze współczesnością. Kapela Pudelków to tradycja, „Cechowa ferajna” to coś zdecydowanie miejskiego, dorobek naszych fotografików, modelarzy — podobnie. Proszę zajrzeć do programu imprez — przekonają się pan, że prezentujemy nie tylko własną pracę, ale również innych. Koncertowali „Kolesie” z Ostrołęki, muzycy z rzeszowskiej filharmonii, orkie-

stra dęta Wojsk Ochrony Pogranicza z Przemysła i garnizonu WP z Rzeszowa, Kapela Bałkańska z Przemysła, nasza młodzież, a jednocześnie zespół „Arabella” ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Rzeszowie, zespół „Ekrol” Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Łańcucie, zespoły i teatryki dziecięce z kilku miast i gminnych ośrodków kultury. Słowem — cztery dni dla ducha i dwa dni dla sportu i rekreacji.

— Przy frekwencji — jak zapewniali red. Julian Wozniak prowadzący imprezy — wynoszącej 99,9 proc. mieszkańców Przeworska.

— Niewiele przesadził. Było to możliwe również dzięki temu, że przez pierwszych kilka dni dopisywała nam pogoda. Nawiasem mówiąc — jak zawsze. W ciągu minionych 17 lat tylko raz lub dwa musieliśmy „uciekać” pod dach.

— Ma Pan chody, nawet u tych od pogody. A tak na poważnie. Dużo kłopotów?

— Nie nie przychodzi łatwo. W organizacji TYGODNIA istotną, wiodącą rolę spełniają pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury, pomagają nam jednak wszyscy,

do kogo tylko zwrócimy się z prośbą. Trudno wszystkich wymienić, ale — jeśli to możliwe — proszę odnotować „Vistule”, Przedsiębiorstwo Naprawy Taboru Leśnego, Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno — Montażowych, Cukrownię, Zakłady Napraw Taboru Kolejowego, Spółdzielnię Inwalidów, no i władze polityczno — administracyjne miasta.

— Mówi Pan to tak z kurtuazji?

— Nie. Mam najwyższą grupę w taryfikacji plac, nie mi więc już do pensji nie mogą dodać, choćby chcieli, ale bez żartów: pomagali i robili, nie patrząc na to, że oni od rządu, a my do roboty.

— Jeszcze Pan nie odsapnął po TYGODNIU, a tu słyszę nową imprezę — Ogólnopolski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW. Też na Pańskiej głowie.

— Tak się składa. Tysiąc wykonawców w dziesięciu dyscyplinach. Te dwie liczby mówią za siebie, ale ja to lubię, z domu do pracy wychodzę każdego ranka z radością.

Rozmawiał  
Z. ZIEMBOLEWSKI



Z Warszawy pisze **ROMAN BURZYŃSKI**

## Baletowy finał sezonu

Moniuszko, Bacewiczówna, Kisielewski, Münchheimer i Rafał Augustyn, to polscy kompozytorzy, minionych lat i współcześni, których utwory złożyły się na ostatnią w tym sezonie premierę w Teatrze Wielkim. To — na scenie dużej. Równocześnie premiera, na scenie małej, również polskiej kompozytorki Jadwigi Szajna-Lewandowskiej. Na pierwsze z tych baletowych przedstawień, pod łącznym tytułem „Wieczór baletowy”, złożyły się trzy jednoaktowe utwory: Stefana Kisielewskiego „System dra Smoły i prof. Pierza”, Grażyny Bacewicz „Muzyka na smyczki, trąbki i perkusję” oraz „Figle szatana” spółki kompozytorskiej Stanisława Moniuszki i Adama Münchheimera, w nowym, współczesnym opracowaniu Rafała Augustyna. Choreografowie: pierwszej i trzeciej pozycji Witold Gruca, drugiej — holenderski twórca baletów Hans van Manen.

Skąd dziwaczny tytuł, ów doktor Smoła i profesor Pierze? Pomysł libretta zaczerpnął Kisielewski z opowiadania amerykańskiego poety Edgara Poe. Rzeczone się w szpitalu dla obłąkanych. Słynie on z tego, że pensionariuszy traktuje się tu łagodnie i że przebywają na względnej wolności. Pacjenci

uknuli jednak spisek. Pewnego dnia obezwładnili personel szpitala, unurzali w smole, obsypali pierzem i zamknęli w piwnicy. Ale oto przybywa do szpitala pewien obcokrajowiec. Nie zdaje on sobie początkowo sprawy z tego co się dzieje. Po licznych perypetiach, w których tyłuż horroru co zabawnej groteski, gość uwalnia zamkniętych pielęgniarzy. Stefan Kisielewski (popularny „Kisiel”), krytyk muzyczny, publicysta, powieściopisarz, były poseł na Sejm, ale przede wszystkim znakomity kompozytor, napisał dla tego „Systemu” muzykę świetnie oddającą atmosferę dziwnego wydarzenia. Grają dwie orkiestry, jedna symfoniczna, w kanale orkiestrowym, druga w cudacznych perukach na głowach, o typie orkiestry rozrywkowo-podwórkowej, ulokowano na proscenium. Jedna gra w dur-moll, druga atona. Jedna poważnie, druga wpłata w muzykę jakiegoś niby-cytaty „Tityny” i „Marsza Gladiatorów”, wreszcie uprawia najzupelniej rozkojarzone halasy. Jest to więc rodzaj muzycznego kolażu. Choreografię do tego utworu ułożył W. Gruca, trafnie dopasowując do libretta układy taneczne przeróżnego typu.

Drugą część premiery stanowił balet „Three pieces” (Trzy

kawałki) do muzyki Grażyny Bacewicz pt. „Muzyka na smyczki, trąbki i perkusję”, odznaczającej się ostrą harmoniką i gwałtownymi zmianami fakturalnymi. Choreografia słynnego van Manena — to trzy obrazy, tańczone zawsze przez tych samych wykonawców w układzie: jedenaścioro tancerzy, dwie pary solistyczne i jeden solista. Wszyscy w jednolitych białych kostiumach, przed ekspresjonistycznym tłem. Było to widowisko oscylujące pomiędzy dobrą klasyką a wyszukaną abstrakcją, urzekające oryginalnością i pomysłowością.

Zamykały wieczór „Figle szatana”, balet o ciekawej historii. Przed wielu laty, jako całospektaklowy, skomponowany został przez spółkę autorską Stanisław Moniuszko i Adam Münchheimer. Do naszych czasów dotrwały jedynie niewielkie fragmenty utworu. Należało obecnie skrócić libretto do rozmiarów jednego aktu, brakujące „numery” baletowe uzupełnić muzyką Moniuszki z innych jego utworów, tu i tam dopisać nieco nowego, ale w dawnym stylu. Dokonał tego dzieła: librecistka Janina Pudełek, kompozytor Rafał Augustyn oraz choreograf Witold Gruca. Nie zmieniona została jedynie idea utworu, a mianowicie to, że akcja rozgry-

wa się w Teatrze Wielkim w Warszawie w dniu dorocznego „Balu w Operze”, w jego salach „redutowych” (tak dawniej nazywano pomieszczenie dzisiejszego muzeum teatralnego). Figlami podczas tego balu zajmuje się nie szatan, lecz uroczą diablicę Schintilla, szerząc zamieszanie w miłosnych perypetiach bohaterów baletu. Muzyka jest romantyczna, bardzo taneczna, z galopem, polonczem i mazurem w finale. Jest więc dużo tańca, a dekoracje (projektu Małgorzaty Treutler), ukazujące najpierw elewację frontową teatru a następnie wnętrza, sprawiają, że publiczność bierze nieomal udział w karnawałowej zabawie. Tę scenografię i ten balet przyjęto podczas przedstawienia premierowego z największym aplauzem. Tańczyły liczne zespoły z primabalerinami na czele. Dyrygowali orkiestrą TW Bogdan Oleński i Bogdan Hoffmann.

Scena „Mała” Teatru Wielkiego wystawiła jednocześnie „Czerwonego Kapturka”, balet — bajkę przeznaczoną dla małych dzieci. Muzyka Jadwigi Szajna-Lewandowskiej, choreografia Zofii Rudnickiej, scenografia Tatiany Kwiatkowskiej. Wystąpiły na scenie dzieci w ogromnej ilości 80 tancerzy, z Państwowej Szkoły Baletowej im. Turczynowicza w Warszawie. Wszystko było bajecznie kolorowe. Oprócz postaci tradycyjnych, Czerwonego Kapturka, babci i leśniczego, tańczyły przeróżne mrówki, zajaczki, wiewiórki jeże i motylki. Dzieci na widowni szalały z uciechy.

Franciszek Ceglak

## Nokturn

nawet  
wzrok nie sięgnie

idę  
stopień po stopniu  
w rozkołysane dzwony nieba  
wieczornego

ropka deszczu  
w której zatrzymałem Twój  
cień  
uwielokrotni traw falowanie

nie znam innego piękna  
od ziemi

z nadzieją biorę w dłonie  
Minceczko nad Sanem  
gdzie wierzba

— ten wiekiasty Chopin

niebem  
kosmykiem słońca  
i imieniem Twoim

i rozlegnie się wypowiedzenie

z oddali

— liść

rozbity  
o kamień  
gwałtowny

i nie zdolam podnieść  
żadnego słowa  
i nawet warok nie sięgnie

## „DNI JAROSŁAWIA”

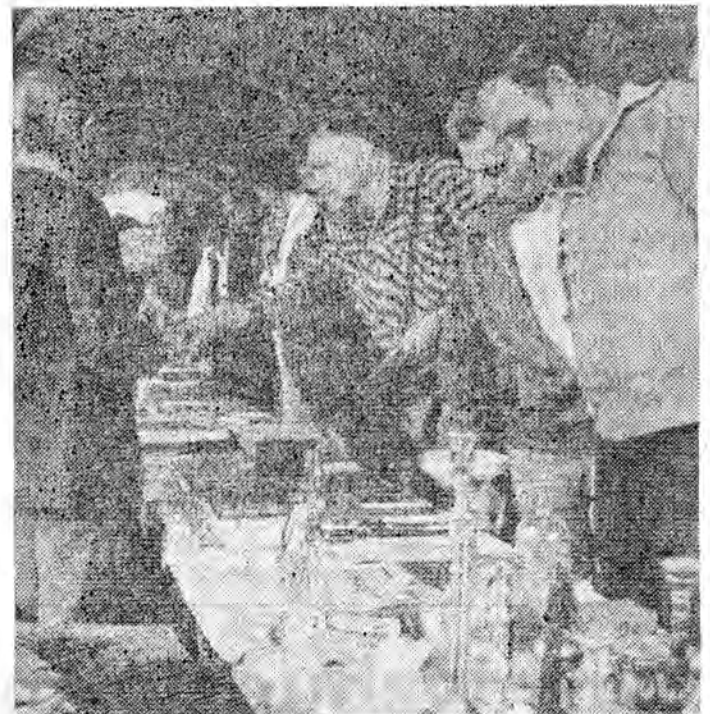
Tegoroczne „Dni Jarosławia” zainaugurowała 4 bm. uroczystość przekazania symbolicznych kluczy do bram miasta przez naczelnika nowo kreowanemu burmistrzowi młodzieżowemu. Następnie barwny orszak przebierańców, prowadzony przez Orkiestrę Dętą Kopalni Węgla Kamiennego „Murcki”, przeddefilował ulicami miasta na stadion szkolny. Kolejne dni wypełniały festyny, zabawy, konkursy, wystawy i spotkania z przedstawicielami środowiska młodoliterackiego. Koncertowały m. in.: Zespół Pieśni i Tańca „Słowianki” z UJ w Krakowie oraz Zespół Piosenki i Ruchu „Arabella” z Rzeszowa. Odbyła się również giełda staroci, zorganizowana przez sekcję kolekcjonerów, działających przy Stowarzyszeniu Miłośników Jarosławia. Nie zabra-

kło także poezji, muzyki klasycznej, prezentacji scenicznych, licznych imprez sportowych oraz konkursów wiedzy o przeszłości miasta. Oferta była zatem bogata, adresowana do odbiorców w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach.

(grym.)

Na zdjęciach: obok — obrazek z giełdy staroci; u dołu — gra orkiestra górnicza z KWK „Murcki” w Katowicach; tańczy „Jarosław”.

Fot. HENRYK GORECKI





## Młodzieńcze „wybryki”

Jestem pod wrażeniem rozgrywek piłkarskich o prymat w Europie. Szkoda, że nasza reprezentacja już znacznie wcześniej „zeszła na psy” i nie mogła się do nich zakwalifikować. Miałaby okazję nauczyć się trochę tego rzemiosła, za które — mimo swej nieudolności — bierze grube pieniądze. Ale nie o tym chciałem...

W roli jednego z faworytów w mistrzowskich zmaganiach wystąpiła drużyna Anglii. Okazało się, że dostała srogie lanie i niczym nie zaimponowała. Lecz za to jej kibice, którzy tłumnie przybyli do RFN, nie zawiedli i w pełni potwierdzili swe barbarzyńskie ciągoty oraz chuligańskie umiejętności. Znajac ich wcześniejsze wyczyny można to było przewidzieć. Dlatego ogromnie się dziwię, że organizatorzy zawodów zdecydowali się na sprzedaż biletów owej hałastrze. Cóż, stało się. Sądzę jednak, że po kolejnej nauce kontynentalni Europejczycy nie będą w przyszłości tak naiwni i to przynajmniej przez następne 10 lat. Nie można bowiem dżicy wpuszczać na stadiony, jeżeli sport rzeczywiście traktujemy jako pożyteczną rozrywkę, jako zabawę, jako spełnienie się jednej z najpiękniejszych idei. Ale nie tylko o tym chciałem...

Uzewnętrznił, już po raz któryś, najniższe

## ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU

/ felieton wędrujący /



Instynkty angielskich kibiców są powszechnie potępiane. No bo jakże może być inaczej. Spotkałem się jednak — o zgrozo — z taką oceną ich poczynań: — Młodość ma swoje prawa. A że rozgrywkom piłkarskim zawsze towarzyszą emocje, ponosi więc trochę niektórych. Stąd te wybryki... — Najdziwniejsze, że wypowiedział się tak człowiek poważny, w zaawansowanym wieku. Nie rozumiem... jego rozumowania.

„Młodość ma swoje prawa” — powtórzył ów jegomość popularne zresztą porzekadło. Zastanawiam się, czy ma to być także prawo do niszczenia, do okaleczania innych? Nie przypominam już znacznie tragiczniejszych efektów „młodzieńczych wybryków” m. in. angielskich kibiców, których byliśmy świadkami (za pośrednictwem telewizji) przed paroma laty...

Brońmy się wszyscy przed zezwierzęceniem. Wszędzie — także na stadionach, również naszych.

JOZEF GOTAR

W TAMTYCH CZASACH NASZE PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKOWAŁO STABILIZATORY. A może startery — wszystko jedno. A że w tamtych czasach też mi było wszystko jedno, postanowiono wysłać akurat mnie na specjalizację do byłej francuskiej kolonii — głównego producenta stabilizatorów (czy starterów) na cała Afrykę. Mój wyjazd miał spełnić dwa pożyteczne cele — miałem dowiedzieć się, co słychać w branży, a jednocześnie moja obecność miała przysłużyć się naszemu przedsiębiorstwu.

## Niezastąpiony

W byłej francuskiej kolonii podszkoliłem się w angielszczyźnie. Poznałem pewnego równego gościa z Liverpoolu, Johnny mu było. Opowiadał mi, że jak wróci do Liverpoolu, założy zespół rockowy, przy którym beallesi to neptki, a ja jemu znowu, że jak wróci do kraju, to będę orzeł w stabilizatorach i starterach.

Moja angielszczyzna, jak się później okazało, bardzo mi się przydała, gdyż — jak wróciłem — nasze przedsiębiorstwo wytwarzało potencjometry czy inne potometry (co za różnica) i ktoś musiał wyjechać do Kanady, aby na miejscu zapoznać się z najnowszymi trendami w potencjostato - potometrii.

Następnie przedsiębiorstwo przestawiło się na produkcję reolwnie czy też reostatów (ki diabeł?), toteż ja, jako osoba doświadczona w wymianie doświadczeń z jednej strony, a drugiej zaś nie zaangażowana w bezpośredni tok produkcji, udałem się z roboczą wizytą do Brazylii — największego producenta reolwnie w Ameryce Południowej. Albo jak kto woli, największego konsumenta reostatów.

Jeszcze później przedsiębiorstwo wytwarzało to perforatory, to piezometry, to transformatory, to transportery, toteż ja saczyłem to daikuri na Kubie, to kumys w Mongolii.

W tej chwili postawiliśmy na pokroćki. Albo pokretaki, nie będę się upierał. Sek w tym, że od kilku miesięcy zrobił mnie szefem przedsiębiorstwa i nie ma kogo wysłać na specjalizację do Sri Lanki. No bo nie ma takiego jak ja, którego nieobecność wpłynęłaby korzystnie na rozwój firmy. Chyba znowu będę musiał się poświęcić...

## Podniebienie zdradza charakter

Prastare tajlandzkie wierzenie mówi, że ulubio potrawy zdradzają charakter człowieka. Prof. Shrisaoran Hongphan z Bangkoku, specjalista do spraw żywienia, jest świetnym znawcą tematu.

„Zamilowanie do kwaśnych potraw cechuje osoby pewne siebie lub wręcz zarozumiałe, szybko zawierające przyjaźnie. Rozrzutne i bardzo eleganckie. Przedkładające pracę umysłową nad fizyczną. Kochliwe, lecz odpowiedzialne” — twierdzi profesor.

Ci, którzy przepadają za słodyczami to marzyciele skłonni do romantycznych uniesień, nie więc dziwnego, że często się rozczarowują. Powinni wybierać partnera starszego od siebie, który stanowiłby ich podporę w życiu.

„Bardziej słony od soli” — to stare tajlandzkie powiedzenie odnosi się do człowieka, który więcej bierze niż daje. Amatorzy słonych potraw to podobno ludzie chciwi, ale za to pracowici i niezależni.

Dla odmiany ci, którzy lubią ostre przyprawy i pikantne sosy są lepszymi słuchaczami a niżeli mówcami. Dobrze czują się w roli naiwnych i poszkodowanych. Są skryci i najczęściej kochają raz w życiu.

Osoby lubiące potrawy ogólnie uznawane za niezbyt smaczne są cierpliwe i uległe. Choć światnie wykonują swoją pracę, z braku ambicji nigdy nie będą awansować. Jako partnerzy uczuciowi mogą być dokucający.

Niektórzy mają szczególne upodobania smakowe. Są oni według prof. Shrisamorana indywidualnościami.

LATO W PEŁNI, zaludniły się nadszańskie plaże — te oficjalne (jak ich mało, niestety) i te dzikie. Gdzieś w cichych, nie rzucających się w oczy zakątkach pojawiają się lokalni naturyści, a wraz z nimi problemy. Łada dzień rozdzwonia się, jak co roku, redakcyjne telefony z prośbą o dokładną lokalizację np. przemyskiej „gołej plaży”. Niejeden wędkarz, miast polować na świnki, przeczesa nadszańskie zarośla w poszukiwaniu osób, które swoim zachowaniem plosza mu ryby (a tak po prawdzie, wędziska w ręku nie dają spokojnie utrzymać...). Niejeden fotograf - amator „upoluje” ciekawe scenki rodzajowe z życia golasów itd. itd. Słowem, będzie goło ale wesolo. Oby tylko pogoda i szczęście — w poszukiwaniu „golizny” lub miejsca na jej ukazanie — wszystkim chętnym dopisywały...

(Iva)

## Golasy nad Sanem?



— Jeszcze sporo trzeba zjeść, żeby zostać taką miss...

Rys. E. KMIECIK

## Jak wzbudzić miłość?

„Gdy słońce Raka zagrzewa,  
A słowik więcej nie śpiewa,  
Sobótkę, jako czas niesie,  
Zapalono w Czarnym Lesie”.

(Jan Kochanowski)

A kiedy plonęły już ogniska — nadchodził czas, aby wyruszyć w las śmiałkowie w poszukiwaniu kwiatu paproci. Nie bez powodu jego znalezienie było sprawą tak trudną i nawet w podaniach ludowych prawie niemożliwą. Paprocie należą do najstarszych (obok widłaków i skrzypów) roślin na Ziemi i rozmnażają się z zarodników, choć nie zawsze tak było, skoro w znalezionych skamielinach okresu dewonu i karbonu odkryto paprocie z maleńkimi szyszczkami. Uczeń skłaniają się do przyjęcia hipotezy, iż szyszczki te mogły być „prakwiatem”, mimo że w niczym go nie przypominają. To, czego szukali dawniej chłopcy w noc świętojańską, powinno mieć płatki kolorowe, pachnące na lodyżce...

Znacznie praktyczniejsze były więc dziewczęta, które w tę najkrótszą noc roku zamiast błądzić po próżnicy w lesie „(...) biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzuciły po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień (...) wieniec, uwity z bylicy i ziół innych, rzuciły na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły prześliczną starodawną pieśń (...)” — jak opisuje Gloger.

Piosenka była smętna, o kochaniu, o umiłowanym, który albo poszedł po kwiat paproci, albo nie kochał. Gdyby natomiast ko-

chał inną, łatwo byłoby temu zaradzić w kupałnockę stosownymi zaklęciami i czarami odmieniającymi serce niegodziwca.

Do tego celu służyły różne rośliny o nadzwyczajnej mocy, a najskuteczniejszy był nasięźzał — pewien gatunek paproci odznaczający się dziwnym wyglądem: miał tylko jeden listek, z którego pochwiastej nasady wychodził kłosek niczym wąż kuszający Ewę. Zaszyty w obręb pannieńskiej sukienki miał moc zwracania ku niej zalotników. Dziewczyna, która chciała zjeźnać sobie tym sposobem miłość musiała iść po upatrzonej wcześniej w lesie roślinie nago o północy i „obróciwszy się tyłem — żeby jej diabeł nie porwał — rwać go wymawiając (...):

Nasięźrzale, nasięźrzale,  
Rwę cię śmiało,  
Pięć palcy, szóstą dłoń,  
Niech się chłopcy za mną gonią;  
Po stodołę, po oborze,  
Dopomogaj, Panie Boże”.

Jeśli w okolicy nasięźzał nie rósł, można było rzucać uroki firletką o czerwonych kwiatach, czy dziewięciornikiem przywracającym zgodę małżeńską i wygasła miłość. Marcin z Urzędowa XVI-wieczny zielerz opowiada legendę, „iż gdy jeden mąż wziął złą wolę przeciw żenie, aby ją zabił, i wywiódł żonę do lasu, aby tam uczynił swej wolej dosyć, ona idąc uwrwała tego ziółka i trzymała, a mąż stracił swą myśl złą, także drugi i trzeci raz”. Może więc dlatego dziewięciornik nazywano przywrotem, a kobiety zaszywały to ziele w kołnierze mężowskich koszul?

Inaczej postępowano z lubczykiem, z którego korzenia warzono napój i podawano miłej sercu osobie do wypicia. Na Litwie dodawano do niego nawet krwi miesięcznej, aby przyspieszyć i zwielokrotnić miłosne działanie rośliny.

Wiara w nadprzyrodzone właściwości roślin zerwanych w świętojańską noc dotyczyła wielu ziół, w zależności od lokalnej flory. Te najskuteczniejsze zwykle miały na podrodzi cały rok różne „babki”, znachorki, zle-

larki, a czasem — zwykłe oszustki, o których XVII-wieczny anonim pisał:

„Rozmaitych ziół dosyć przy sobie miewają,  
Którmi ludzi kadząc wiele pomagają,  
Do tego u szlachcianek mają zachowanie,  
Nuż która chce, by się jej wszyscy zalecali,  
Da i czerwony złoty,  
by jej udziatali.  
To już Babki najmuja niemalymi dary,  
Zeby jako zmamila pacholki bez czary”.

Dla współczesnych czarodziejką moc zerwanych w sobótkową noc ziół jest jedynie wytworem ludzkiej wyobraźni. Ale o tym, że w fantazji odbijają się głębsze wartości świadczą słowa Mniszkówny: „Kto bań rozumie i żyć wedle niej będzie, ten posiada kwiat paproci”.

ANNA LESZKOWSKA  
(KAR)





**Ceny jakie odnotowaliśmy 21 czerwca br. na przemysłowych „ciuchach”:**

żelatyna (prod. NRD) — 120 zł za 30 g; pieprz naturalny — 550 zł za 10 dag; galaretki (prod. NRD) — 100 zł, czekolada (prod. NRD, ZSRR) — 250—450 zł za tabliczkę; kakao — 400 zł; kawa naturalna — 700 zł za 10 dag; chustki z motywem kwiatowym „malinki” — 2,5 tys. zł; wio-

chacz (prod. ZSRR) — 60 tys. zł; spódnica stylizowana na turecki marmurek — 3,5 tys. zł; kamera ręczna „Kijów 16 C” (prod. ZSRR) — 20 tys. zł; maszyna ręczna do soków owocowych — 6 tys. zł; telewizor czarno-biały mały „Elektron” (prod. ZSRR) — 120 tys. zł; półbuty dziecięce, lakierki — 3 tys. zł; obrus lniany (prod. NRD) — 1200 zł.

**Na rynku nabiałowo-owoce-warzywnym:**

jajka — 30 zł za szt.; ser — 100—170 zł za płaskankę; śmietana — 500—600 zł za litr; kilogram truskawek — 200 zł; czereśnie białe — 200 zł; wiśnie — 300 zł, szklanka poziomek — 100 zł; kilogram pomidorów — 450 zł; ogórków — 420 zł; młode ziemniaki — 60 zł; główka kapusty — 100 zł; sałaty — 40 zł; pęczek rzodkiewki — 50 zł; wiązka marchewki — 70 zł; kupka groszku zielonego

— 80 zł, kalarepka — 50 zł za szt.; botwinka — 40 zł.

**W jarosławskiej hali targowej:**

główka czosnku — 40—50 zł; pęczek kopru — 10 zł; ziarno słonecznika — 60 zł za paczuszkę; kawa „Gold Coffee” — 2 750 zł za 25 dag; marcepan — 600 zł za 10 dag; bombonierki — 1 500 — 1 950 zł za jedno opakowanie; czekolada — 2 750 zł za 20 dag; długopis z wizerunkiem — 150 zł; spódnice płócienne — 4 200 — 4 500 zł; kurtka damska z cienkiego ortalionu — 3 750 zł; kurtka męska z tworzywa skóropodobnego — 7 tys. zł; buty damskie na szpilkach (lakierki) — 7 200 zł; płyta zespołu „Modern Talking” firmy „Melodia” — 2 500 zł; spodnie damskie koloru pomarańczowego z maderą — 5 500 zł.

**GOŚKA**



## z paragrafem

— I co, stary, znowu cię przerabiają. Oficjalnie nazywa się to modyfikacją prawa...

— Eee tam!... Nic mi nie zrobią. Od czasów kiedy niejaki Hammurabi — hebski był gość — skodyfikował prawo, paragrafy ciągle są zmieniane, a mimo to istnieją i istnieć będą.

— Nie bądź taki pewny.

— Wiem co mówię. No, fakt, że niektórzy kumple z działki administracyjnej czują się nietęgo, bo zanosi się na likwidację wielu, nieżyjących zwłaszcza, paragrafów. Ja jestem z kodeksu karnego — co najwyższej mogą mnie poszerzyć.

— Osobiście wolalbym, abyś brzmiał jednoznacznie.

— Ależ brzmie! To jedynie moi panowie uprawiają czasem żonglerkę. Na przykład: skrytykujesz kogoś, nie rozpoznawszy uprzednio jakie goś ma plecy. I co? Zaraz okaże się, że to nie była krytyka, tylko krytykanctwo, a stąd już niedaleko do pomówienia — tak czy inaczej, za swoje oberwiesz. Przykład wprowadzie nie z mojej działki, ale...

— A przecież prawo ma być prawem...

— Owszem, jest „Prawem i lewem” — znasz ten tytuł? Ludzie wymyślają coś takiego chyba po to, aby wywołać głupie skojarzenia. Kto na tym traci? Moja reputacja. A w ogóle — to nie marudź. Bo dzięki mnie „Życie Przemysłowe” zarabia kupę forsy.

— ???

— Tak, tak! Wszystkie ogłoszenia z serii „kolegium karze” czy „z wokandy” — to w końcu moja zasługa. Wy zgarniacie pieniądze i jeszcze ci się coś nie podoba? Poczekaj, kiedyś podpadniesz przede mną!

— Nie strasz. Jeden z moich kolegów już podpadł. Na szczęście nieszkodliwie.

— Niech nie mówi „hop”. Moi sąsiedzi też mogą go usadzić, chociaż... nie te czasy!

— A jakie znowu czasy ci się marzą?

— Te dawne, kiedy za poszczególne przestępstwa obcinano różne części ciała, czyli tzw. członki.

— Brr! Ale masz ciągoty!

— A pewnie. Teraz np. za tę waszą pornografię w „ŻP” zbieracie słowne cięgi. Gdyby to było dawniej, nie obeszłoby się bez uciążenia paru członków.

— Znowu straszysz?

— Nie, ja tylko stoję na straży prawa, które wy — ludzie — ustanowiliście i które systematycznie łamiecie.

— To znaczy, że na brak zajęcia nie narzekasz?

— Wręcz przeciwnie, ale nie skarżę się. Najbardziej nie znoszę wyroków w zawieszaniu. Trzeba potem takiego delikwenta stale pilnować, tak jakbym nie miał innej roboty. No, fakt, że gdy podpadnie drugi raz, muszę wzywać na pomoc kumpli i wtedy marny jego los. Nawet moi wrogowie nie pomogą mu wtedy.

— Ja ci wrogowie?

— No, rewizja lub amnestia.

— Dlaczego ich nie lubisz?

— Bo obydwie nieraz już podważyły mój osąd. Mam jednak satysfakcję, bo w przypadku recydywy są wręcz bezsilne.

— Z tego wszystkiego wynika, że najlepiej żyć z tobą w zgodzie...

— Oczywiście. A na wszelki wypadek powołajcie sobie w waszym tygodniku redaktora odpowiedzialnego.

**Rozmawiał**

**HILARY PAPUGA**



### KLIENT NASZ PAN

Wiele osób kupuje napoje, np. coca-cola, wraz z pojemnikiem, płacąc zań zastaw i zachowując do dalszej wymiany. Jest to znacznie wygodniejsze niż częste chodzenie z jedną czy dwoma butelkami do sklepu. Wiele sklepów umożliwiało dotąd taki zakup, nie wiadomo jednak czy będzie to dalej możliwe. Oto Ministerstwo Ryn-

ku Wewnętrznego wydało... zakaz sprzedaży napojów wraz z pojemnikami. Wszystko w zgodzie z hasłem — ułatwić życie klientowi („Perspektywy”).

### KUP PAN DESKĘ

Tartaki są nadal objęte rozdzielnictwem centralnym i nie tu nie pomagają jakieś pogłoski o reformie gospodarczej, II etapie, o rynku. Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska chciał niedawno kupić trzy deski w położonym niedaleko ośrodka tartaku. Nie mógł. Musiał załatwić sobie przydział we Wrocławiu. Deski ratunku też zgodnie z centralnym rozdzielnictwem? („Polityka”).

### ODPOWIEDZ DLA ZAINTERESOWANYCH

Pewnego dnia w warszawskich sklepach zabrakło chleba. Wydarzenie to, z pewnością niewesołe, nie spodobało się władzom stolicy. Winni zostali odszukani i ukarani. Społeczeństwu obiecano zaś, że wnioski z postępowania wyjaśniającego zostaną przedstawione... premierowi. A papierze nie ma czasu? („Na Przelaj”).

### HAMLETOWSKIE PYTANIE

Ogłoszenie drobne z „Głosu Wyrzeża”: kupię biały sedes w dniu ogłoszenia”. Zdąży czy nie zdąży? — oto jest pytanie. („ITD”).

Wybrała EWA RYŁKO

# Horoskopy

## RAK (22 VI — 22 VII)



„Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje” — pamiętasz to przysłowie? Tak jest i z Tobą. Robisz wielki szum wokół siebie, ale efektów Twojej pracy jakoś nie widać. Przemysł to podczas wakacji. Może potrafiś się zmienić.

## LEW (23 VII — 22 VIII)



Jako że prowadzisz dom otwarty, z nadejściem lata możesz spodziewać się gości. W każdym bądź razie bądź na to przygotowany. A tak Ci się marzy samemu pobyć trochę gościem...

## PANNA (23 VIII — 22 IX)



„Lepiej późno niż wcale”. Już dawno nabroiłaś, lecz dopiero teraz się do tego przynajmniej usiłujesz odkręcić sytuację. Czynisz to zbyt nachalnie. Nie jest to dobrze widziane — chyba wdajesz sobie z tego sprawę.

## WAGA (23 IX — 23 X)



Czas relaksu — nowi ludzie, nowe spostrzeżenia i — niekiedy gorzka — refleksja na temat przemijania. Dobrze, że choć teraz dochodzisz do wniosku, iż życie jest zbyt krótkie, by zatruwać je sobie nawzajem.

## SKORPION (24 X — 21 XI)



Przejdź do porządku dziennego nad tym incydentem. Nie ma sensu analizować go i rozkładać na czynniki pierwsze. Stało się. Trzeba żyć jak gdyby nigdy nie. To zbije z tropu Twoich oponentów.

## STRZELEC (22 XI — 22 XII)



„Nie samą pracą człowiek żyje” — pamiętaj o tym i pomyśl od czasu do czasu o odwiedzeniu przyjaciół. Odprężysz się, dowiesz niejednego, a poza tym poznasz kogoś interesującego, kto zaprzętnie Twoją uwagę na wiele tygodni.

## KOZIOROZEC (23 XII — 20 I)



Choć wiele rzeczy Ci się nie podoba — milcz. To najlepsze wyjście. Nie ma co szarpać sobie nerwów. Skoryguj też własne postępowanie, przecież także popełniasz błędy.

## WODNIK (21 I — 20 II)



Naucz się słuchać, bo nie zawsze masz rację. Stajesz się demagogiem, co nie przysparza Ci przyjaciół. Tymczasem — musisz przyznać — że w ostatniej sprawie trochę się pogubiłeś. Coś zawodzi Cię instynkt samozachowawczy.

## RYBY (21 — 20 III)



To, że nie nazywasz rzeczy po imieniu, jest powodem domysłów (często wręcz fantastycznych). Lepiej będzie opowiadać się ze swoich spraw zaufanym sąsiadom. Oni będą strzec Waszych interesów.

## BARAN (21 III — 20 IV)



Wydarzenia zmieniać się będą jak w kalejdoskopie. Lubisz taką różnorodność, tym razem jednak poczujesz się zmęczony. Dobrze zatem będzie zaszyć się w jakąś guszę, gdzie diabeł mówi dobranoc.

## BYK (21 IV — 21 V)



Ryzykant z Ciebie rzadkiej maści! Ale to Twoja sprawa — nie jesteś już dzieckiem, swój rozum masz. Jeśli jednak wpadniesz, konsekwencje ponosić będą również Twój najbliżsi. Może zatem przemysł raz jeszcze tę sprawę przed podjęciem ostatecznej decyzji.

## BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)



Skorzystajcie z zaproszenia! Taka okazja szybko się nie powtórzy, a bawcie się wyborne. Nie ma się nad czym zastanawiać. Jest jeszcze czas na kupienie prezentu.





## „SIEROTA CZEKA”

W nawiązaniu do odpowiedzi dotyczącej sprawy „Sierota czeka” („Życie” z 8. 06. 1988 r.), Oddział ZUS w Przeworsku uprzejmie wyjaśnia, że podane w niej informacje są nieścisłe.

Obywatelka R. M. otrzymuje na siebie i dziecko rentę rodzinną w wysokości 31 260 zł, a nie jak podano 22 000 zł. Ponadto należne jednorazowe odszkodowanie z tytułu śmierci męża zostało jej wypłacone przez nasz oddział 17.02. 1988 r.

Zast. Dyrektora  
mgr Roman Kamiński

## „CENA NIEWIEDZY”

Ustosunkowując się do treści artykułu pt. „Cena niewiedzy” („ŻP” z 4. 05. 88), w części dot. służby zdrowia — Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu wyjaśnia co następuje:

Okoliczności przedstawione w artykule były przedmiotem ustaleń komisji powołanej na polecenie Głównego Lekarza Wojewódzkiego przez Dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej w/m. Komisja zapoznała się zarówno z dokumentacją lekarską chorego Jana Bielca, jak i przeprowadziła rozmowy z personelem Gminnego Ośrodka Zdrowia w Krzywcu i rodziną chorego.

W oparciu o opracowany materiał — należy stwierdzić — że zarzut dotyczący wezwania chorego spawalniczego do badania — potwierdził się, za co kierownik GOZ został ukarany.

Natomiast odnośnie do zarzutu dot. braku należytego zainteresowania ze strony GOZ w Krzywcu możliwością rehabilitacji ruchowej chorego — informujemy, że lekarz proponował skierowanie chorego do Poradni Rehabilitacyjnej w Przemysłu, łącznie z zabezpieczeniem transportu, na co żona chorego nie wyraziła zgody. Wizyty w Poradni Rehabilitacyjnej, oprócz korzyści dla chorego, pozwoliłyby też na przyuczenie jednego z członków rodziny do prowadzenia ćwiczeń w warunkach domowych. Komisja nie potwierdziła ograniczenia możliwości leczenia ob. Jana Bielca, który oprócz usług leczniczych, świadczonych mu przez personel GOZ, leczony jest też w Wojewódzkiej Poradni Internistycznej.

Mając na uwadze szczególnie ciężką sytuację chorego, jego stosunkowo młody wiek, oraz bierny stosunek rodziny — dyrektor ZOZ w Przemysłu, w porozumieniu z ordynatorem Wojewódzkiego Oddziału Rehabilitacji w Przeworsku — ustalił przyjęcie J. Bielca do tego oddziału, celem przeprowadzenia cyklu rehabilitacji.

Należy podkreślić, że tryb powyższy może być stosowany incydentalnie, wobec małych możliwości zaspokojenia ogromnych potrzeb rehabilitacji na naszym terenie. Podstawową formą rehabilitacji w opinii Konsultanta Wojewódzkiego ds. Neurologii, pozostaje nadal rehabilitacja prowadzona przez przyuczonego członka rodziny.

Całość sprawy wskazuje na to, że główną przyczyną

przedmiotowej skargi jest nieotrzymanie odszkodowania z tytułu wypadku przy pracy w rolnictwie, co spowodowane zostało niedopełnieniem formalności przez pracownika Urzędu Gminy, a nie niedopatrzaniem pracowników służby zdrowia.

Główny Lekarz Wojewódzki  
Bogumił Kilian

## MOŻE HELIKOPTER?

W odpowiedzi na notatkę „Będzie droga do Leszczyn” („ŻP” z 25 maja br.), Nadleśnictwo Bircza informuje, że do dnia dzisiejszego nie otrzymało żadnej decyzji z Urzędu Gminy we Fredropolu, która mówiłaby o zaliczeniu części drogi: Makowa — Leszczyn, jako drogi zakładowej Nadleśnictwa Bircza.

Ponadto, zgodnie z przepisami obowiązującymi w Lasach Państwowych, za drogę zakładową uznaje się drogę, która może być jedynie taką drogą, która w całości przebiega przez tereny leśne. Droga Makowa — Leszczyn nie odpowiada tym wymaganiom, w związku z czym nadleśnictwo nie może wyrazić zgody na przyjęcie jej jako drogi zakładowej. Decyzja zaś GRN we Fredropolu została podjęta niezgodnie z Ustawą z 21 marca 1985 r. (DU nr 14, poz. 60).

Nadleśniczy  
mgr inż. Tadeusz Łokaj

OD REDAKCJI

Z powyższego wynika, że rejestr spraw tzw. „nie do przeskokowania”, powiększył się o jeszcze jedną.

## WINNE BAKTERIE L. LUDZIE

W związku z notatkami zamieszczonymi na łamach „Życia” w ostatnich tygodniach, a dotyczącymi jakości mleka oraz nieprawidłowości sanitarnych w trakcie sprzedaży artykułów spożywczych, informujemy:

W maju do Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Przemysłu zgłaszały się osoby informujące, że zakupione w sklepach mleko — po nastawieniu na zsiadło — zmieniało barwę i pokrywało się brązowym kożuchem (...). 26 i 27 maja przeprowadzono kompleksową kontrolę Zakładu Mleczarskiego w Przemysłu oraz pobrano 20 prób wyrobów mlecznych i mleka z cyklu produkcyjnego. Pobrano też próby czystościowe oraz próby mleka z handlu. Żadna z pobranych prób nie została zakwestionowana. W tej sytuacji brak jest jakichkolwiek podstaw do kwestionowania jakości mleka. Równocześnie pragniemy zaznaczyć, że stan sanitarny Zakładu Mleczarskiego w Przemysłu, od dłuższego czasu nie budzi zastrzeżeń, a liczba kwestionowanych prób gotowych wyrobów jest znikoma w porównaniu do lat poprzednich. W tej sytuacji zmiany organoleptyczne mleka powstałe po nastawieniu na zsiadło związane są z nieprawidłowymi procesami fermentacji mlekowej, które spowodowane zostały innym rodzajem bakterii, niewłaściwych dla fermentacji. Taki niekontrolowany proces fermentacji doprowadza do powstania mleka zsiadłego o zmienionych cechach organoleptycznych i może mieć miejsce w okresie wysokich temperatur otoczenia. (...) Prawidłowy proces kwaszenia mleka polega na

jego przegotowaniu i dodaniu tzw. „zakwasu” (...).

Sprawa niezacowania właściwych warunków sanitarnych przy sprzedaży artykułów spożywczych jest częstym uchybieniem spotykanym w handlu (...). Osoba sprzedająca artykuły spożywcze (bez opakowań) do bezpośredniego użycia, nie może jednocześnie inkasować pieniędzy. Zabraniają tego obowiązujące przepisy sanitarne. Ich nieprzestrzeganie spowodowane jest najczęściej brakiem personelu, niewłaściwymi warunkami sprzedaży i — niestety — niską kulturą handlu wśród wielu pracowników. Wydane przez PIS decyzje w ubiegłych latach miały na celu zapobieganie takim incydentom. Dotyczyły one m. in. zachowania właściwych warunków sanitarnych przy sprzedaży mięsa, drobiu, wędlin, nabiału, lodów, ciast, i były kontrowersyjnie przyjęte. (...) W sytuacji, gdy kolegia, mandaty i decyzje okazują się środkami mało represyjnymi, pozostaje nam wszystkim odmówić kupna artykułów spożywczych sprzedawanych niezgodnie z zasadami higieny. Może ta metoda okazać się skuteczną wobec niemocy osób odpowiedzialnych za handel na terenie miasta, zaś właściwe kontrole wewnętrzne uświadomią niektórym pracownikom handlu, że przepisy sanitarne nie są tylko dla sanepidu.

Andrzej Grech  
Państwowy Terenowy  
Inspektor Sanitarny  
w Przemysłu

OD REDAKCJI

Swoisty hołk sklepów z niehigieniczną obsługą powinni rozpoznać pracownicy sanepidu. Naszym zdaniem propozycja ta jest absurdalna. Gdyby za rogiem był inny sklep, w którym obfitość towarów, czystość i higiena skłółyby w oczy, to co innego.

## O PTAKACH STAWÓW W STARZAWIE NIECO INACZEJ

Nawiązując do artykułu Z. Ziembowskiego pt. „Tam gdzie człowiek nie jest wrogiem przyrody” („Życie” z 1 czerwca br.), chcieliśmy przedstawić własny pogląd na występowanie oraz liczebność ptaków na stawach rybnych w Starzawie.

Z naszych wieloletnich obserwacji ornitologicznych wynika, że liczba wymienionych w artykule gatunków ptaków występujących na stawach jest znacznie niższa, a niektóre w ogóle nie zakładają gniazda.

W okolicy Starzawy w ostatnich latach nie stwierdzono gniazdzienia się czapli siwej. Przedstawiona liczba tysięcy osobników (czyli 500 par lęgowych) jest niezgodna z liczebnością faktyczną pojawiających się tam ptaków. Przylatujące czaple siwe w okresie letnim na stawy nie przekraczają liczby 20—30 ptaków. Natomiast nieco więcej, bo około 150—200 osobników niekiedy pojawia się w okresie przelotów na południe. Wtedy do ptaków nielęgowych, pozostających przez lato na stawach, dołączają jesienią osobniki wędrujące na zimowiska. Zbliżoną liczebność obserwuje się również w okresie wiosennym.

Nie gnieźdzą się również na stawach wymienione w artykule mewy, rybitwy oraz „żarłoczna” gromada kormoranów. Kormorany, jako nielęgowe, obserwowane są nieregularnie tylko w liczbie nie

przekraczającej 20 osobników, najczęściej jednak w sierpniu i wrześniu, i nie stanowią zagrożenia dla gospodarki rybnej.

W lasach okalających stawy nie zakładają gniazda również jastrzębie. Z ptaków drapieżnych gnieźdzą się m. in. kanie czarne i myszolowy. Gatunki te często niesłusznie uważane są za „jastrzębie”.

Dobrze byłoby, gdyby za kilka miesięcy na stawach było około setki labędzi. Z naszych obserwacji wynika, że corocznie gnieźdzą się tylko 2—3 pary tych królewskich ptaków. Największe dotychczasowe stadko, liczące 28 labędzi, obserwowano tego roku w okresie wędrowki wiosennej.

Jak wynika z osiągnięć Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Starzawie w postaci chłubnego zysku i obfitych połowów, wymienione ptaki nie stanowią poważnego zagrożenia.

Informujemy równocześnie, że ptaki „rybożerne” łowią przeważnie ryby o słabej kondycji lub chore, które najczęściej przebywają przy powierzchni zbiornika i po części są naturalnymi selekcyonerami utrzymując zdrowy gatunek.

Polska, będąca sygnatariuszem międzynarodowej konwencji o ochronie środowisk wodnych „Ramsar”, zobowiązała się w sposób szczególny objąć ochroną najcenniejsze pod tym względem obiekty.

Wynikiem tych działań jest opracowana ekspertyza pt. „Ostoje lęgowe ptactwa wodno-błotnego w Polsce oraz główne trasy przelotowe”. Wśród 119 szczególnie cennych ostoi ptaków wodnych znajduje się również kompleks stawów w Starzawie.

Przemysław Kunysz  
Henryk Kurek

## NIEFORTUNNY SKRÓT

W numerze 24 („Życie” z 15 bm.) w wywiadzie ze mną zatytułowanym „Jeśli wygram wybory” został zmieniony w jednym zdaniu sens mojej wypowiedzi. Jest to przyczyną wysuwanych pod moim adresem pretensji ze strony współpracowników. Zdanie to brzmi: „Dla przykładu w naszym mieście i gminie działa kilka dobrych orkiestr, garnie się do kultury młodzież z liceum, a nie tylko ona”. Powinno ono brzmieć: „Dla przykładu w naszym mieście i gminie działa kilka dobrych orkiestr, garnie się do kultury młodzież mojej szkoły, również liceum, ale nie tylko ona”.

Proszę serdecznie o sprostowanie tej wypowiedzi.

Andrzej Kędziński  
Dynów  
ul. Jakiłów 3

OD REDAKCJI  
Przepraszamy za ten niefortunny skrót.

## „GORZKI SMAK CEBULI”

Do zamieszczonego w numerze 24 z 15.06.88 r. artykułu „Gorzki smak cebuli” z winy autora wkraśli się błąd zniekształcający zdanie zaczynające się od słów: „Zdarzało się jednak, że spółdzielnia ponosiła straty...”. Zdanie powinno brzmieć: „Zdarzało się jednak, że spółdzielnia ponosiła straty, gdy cena towaru w dniu podpisania umowy była wyższa niż przy odbiorze”.

Przepraszamy



## Sojusznicy szkoły

Wychowankowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaczowie pragną serdecznie podziękować Spółdzielni Inwalidów „Zgoda” w Przeworsku za sfinansowanie wspaniałej 4-dniowej wycieczki do Zakopanego. Równocześnie gorąco dziękujemy Zakładom Wyrobów Galanteryjnych w Lubaczowie za przekazanie pieniędzy na umundurowanie drużyny harcerskiej „Nieprzetartego Szlaku”. Są ludzie dobrej woli, którzy bezinteresownie przychodzą z pomocą dzieciom specjalnej troski, a podziękowaniem dla nich niech będzie uśmiech i radość dziecka.

Wicedyrektor  
Zespołu Zakładów  
Specjalnych  
Halina Pietrzak

## Nie chcemy takiego sklepu!

Przy ul. Manifestu Lipcowego w Przemysłu, między blokami nr 23 i 25 znajduje się sklep PSS. Zawsze można było zaopatrzyć się w nim w sposób kulturalny w artykuły spożywcze, było również wino dobrego gatunku oraz — w umiarkowanych ilościach — piwo butelkowe. Sytuacja taka istniała do kwietnia br., czyli do czasu, kiedy sklep ten przejął w ajencję nowa osoba. Od tej pory placówka zmieniała się w spelunę, gdzie sprzedawane jest całymi torbami wino najgorszej jakości oraz piwo. Prawie połowę powierzchni sklepu przeznaczono na składowanie transporterów. Część klientów spożywa alkohol na miejscu, inni w klatkach schodowych, na placu cyrkowym itd. Dotąd na klatkach schodowych zawsze mieliśmy porządek, teraz są one codziennie zanieczyszczone rozbitymi butelkami, moczem i wymiotami. Wzdłuż chodnika przy sklepie słychać wulgarnie słowa, dochodzi do awantur i bójek. Wszystko to obserwują bawławe się nie opodal dzieci. W imię czego dozorczyńni mają sobie „urabiać” ręce po lokcie, sprzątając pijackie odchody? Nie jestem za całkowitą abstynencją, lecz za umiarkowaną sprzedażą napojów alkoholowych. Uważam, że w sklepie tym powinno się zaprzestać ich sprzedaży. W pobliżu znajduje się przecież kawiarnia „Lazurowa” oraz pijalnia piwa „Lazurowa”, co w zupełności wystarczy dla mieszkańców tej dzielnicy Przemysła.

J. K.  
(nazwisko i adres  
do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI

Załącznik do tego listu stanowi kopie pism (z własnoręcznymi podpisami 59 osób), skierowanych przez Komitet Osiedłowy Samorządu Mieszkańców nr 1 i mieszkańców tej dzielnicy do prezydenta miasta.



**Z** DECYDOWANA WIEKSZOŚĆ WIEZNIÓW ZAKŁADU KARNEGO W PRZEMYSŁU OD RANA DO POZNEGO POPOLUDNIA PRZEBYWA... POZA JEHO MURAMI. Na miejscu pozostają tylko ci, którzy pracują w zakładzie obuwiczym lub w warsztacie naprawczym oraz wykonują prace porządkowe, przygotowują posiłki itp. Zostają także ci, którzy akurat „zarobili” tzw. obostrzony rygor odbywania kary. Pozostali pracują poza zakładem, niektórzy udają się do pracy nawet bez konwoju. Jadą rano, wracają po południu. Czy zdarzają się ucieczki? Nie, raczej nie — nikt nie chce ryzykować utraty tej namiastki wolności jaką jest wychodzenie do pracy, a w dodatku „zarobić” jeszcze jeden wyrok Owszem, w ostatnim czasie zdarzyło się, że dwóch więźniów „przedłużyło” sobie wyjście do pracy, ale następnego dnia sami zastukali do więziennej bramy.

Naczelnik Zakładu Karnego w Przemysłu mówi, że dla zdecydowanej większości skazanych najdotkliwszą karą byłoby pozbawienie ich... pracy. Za tymi murami najbardziej chyba przynębiająca jest bezczynność, ona bardziej męczy niż najcięższa harówka.

Słowa naczelnika potwierdza jeden ze skazanych, który w pewnym momencie nawet mówi, że dla niego praca jest... wszystkim. A chyba wie co mówi bo w tych murach przebywa już 7 lat. Za co siedzi? Nie odpowiada prosto, rzuca tylko — „artykuł 168, paragraf 1”.

— Pracuję przy wyrobie obuwia. Miesięcznie zarabiam 5-6 tys. zł, ale nie nie odkładam, wszystko przeznaczam na tzw. wypiski. Jak na te warunki, to zarabiam nieźle — jestem przodownikiem pracy, mam 10-proc. dodatek — mówi.

Skazani pracujący poza murami rozliczani są jak normalni pracownicy danego zakładu. Oczywiście, z zarobionych pieniędzy otrzymują tylko część, czyli 20-75 proc. Zależy to m. in. od rodzaju rygoru odbywania kary, pod uwagę bierze się także zobowiązania finansowe ciążące na skazanym (alimenty, spłata grzywny itp.). Wtedy np. może otrzymywać nawet 75 proc. poborów, ale przecież na wypiskę niewiele mu pozostaje, bo prawie wszystko idzie na „zapłatę za grzechy popełnione na wolności”.

Ci, którzy dobrze pracują mogą liczyć na różne formy nagród, jak np. dodatkowe wypiski i widzenia z rodziną (w tym także 10-godzinne poza więzieniem) oraz 5-dniową przepustkę (o tę ostatnią mogą się ubiegać jedynie ci, którzy odbyli przynajmniej połowę kary). Oczywiście są także inne formy wyróżnień, jak np. nagrody pieniężne.

Więźniowie najbardziej cenią sobie pracę w akordzie, bo wtedy od razu wiedzą, ile zarobili. I z reguły taką mają — pracują w cegielniach, przy sklejananiu pudełek dla „Poleny-Astry” przy wyrobie butów ochronnych dla hutników. Czasem zdarza się, że po odbyciu kary zatrudniają się w zakładach, w których pracowali jako więźniowie.

Są jednak i tacy, którym żadna praca nie odpowiada, do każdego zajęcia czują wstręt. Ale są i tacy, którzy na wolności nie spaliłi się żadną pracą, a za kratkami okazało się, że wielu z nich ma „złote rączki”, że to prawdziwi fachowcy np. w układaniu boazerii czy parkietu (takim specem okazał się np. jeden z „ptaków” z przemyskiego placu Na Bramie).

# Praca jest... wszystkim



Najgorsze są wolne soboty i niedziele. Czas długi się niemiłosiernie. W te dni z utęsknieniem czeka się na poniedziałek.

Fot. W. WOJCIESZONEK

Więźniowie Zakładu Karnego w Przemysłu pracują także w Jarostawiu, Radymnie, Makowisku (tam zakład karny ma swój oddział), Sieniawie i w Oleszyczach. Oddział w Makowisku trudno porównywać z więzieniem — skazani dojeżdżają do pracy bez strażników mieszkają bez mała w hotelu pracowniczym. Nie ma im jednak czego... zazdrościć mają tyle innych dolegliwości, że chyba każdy z nich marzy o jak najszybszym wyjściu na wolność.

**C** ZYM DLA WIEZNI POWINNA BYĆ PRACA? CZY TYLKO SPOSOBEM NA NUDE, NA BEZCZYNNOŚĆ NA ZABICIE CZASU? WIELU ZAPEWNE I TAK JĄ TRAKTUJE, ALE NIEJAKO „PRZY OKAZJI” SPEŁNIA ONA TAKŻE INNE FUNKCJE PRZED WSZYSTKIM WYCHOWAWCZE I RESOCJALIZACYJNE. Ktoś pewno w tym momencie usmiechnie się i zapyta — czy można mówić o wychowaniu przez pracę w odniesieniu do ukształtowanego już przecież „złowieka, który w dodatku na wolności miał dwie lewe” ręce a w zakładzie karnym pracuje tylko dlatego, że nie ma nic lepszego do roboty? Czy można na to pytanie dać jednoznaczna odpowiedź? Kierownik działu penitencjarnego przytacza z odpowiedniego zarządzenia kilka punktów: praca powinna uczyć m. in. sumienności i obowiązkowości, współzawodnictwa, a różne formy nagród i wyróżnień powinny sprzyjać podnoszeniu jej wydajności. Praca to także pewna forma skłaniania do wywiązywania się ze świadczeń wobec rodziny. Nie bez znaczenia jest także — w myśl zarządzenia — wdrażanie do pracy w kolektywie.

Jak by jednak nie patrzeć na rolę pracy w procesie resocjalizacji więźniów, to zauważyć trzeba, że — jak do tej pory — nikt nie wymyślił lepszego środka.

Nie ma jednak co ukrywać, że nie u wszystkich więźniów wychowanie przez pracę przynosi zadowalające rezultaty. Po wyjściu na wolność wielu z nich na powrót staje się „niebieskimi ptakami” za niektórymi po jakimś czasie znów zatrząskuje się glucho ciężka, więzienna brama. I tu, za kratami, znów stają się oni często... wzorowymi pracownikami.

**N** IE SAMĄ JEDNAK PRACĄ ŻYJĄ WIEZNIOWIE, MAJĄ TEŻ CZAS NA WYPOCZYNEK, NA ZAJĘCIA KULTURALNE. CO WTEDY ROBIĄ? M. in. czytają książki — w więziennej bibliotece jest ich ponad 10 tys. Największą popularnością cieszy się literatura dotycząca II wojny światowej, a z autorów Kraszewski i Dobrzycki — to opinia więźniów, pracowników biblioteki. On również nie wyobraża sobie więziennego życia bez pracy.

— Nie rozumiem tych, którzy nie pracują — przecież można się zanudzić! Ile bowiem czasu można czytać książkę, spacerować po korytarzu, siedzieć przed celą? — zastanawia się siwiący już więzień, który w tych murach jest od 7 miesięcy, a trafił tu — jak mówi — „z artykułu 203, paragraf 1”.

W więzieniu jest też czas na naukę — jeśli skazany nie ma wykształcenia, a wyrok opiewa na ponad dwa lata, to ma on obowiązek ukończyć szkołę zasadniczą (np. budowlaną lub rolniczą). Ci z krótszymi wyrokami mogą skończyć kurs przygotowujący do zawodu. Dla wielu wykształcenie tu zdobyte przydaje się po odbyciu kary, stają się oni dobrymi pracownikami, porządnymi obywatelami, pobyt w więzieniu to tylko niemiły epizod w życiu. Więziennemu strażnikowi nie mówią już po raz drugi „dzień dobry”. Chyba, że spotkają go na ulicy. To co innego.

Ca. DUSKO



## Psisko

Pilkarskie mistrzostwa — czy to świata, czy Europy — mają wpływ na... przestępczość. W czasie rozgrywek bowiem transmitowanych przez telewizję, lokatorzy siedzą przeważnie w domach, w związku z czym różni mieszkańcy wiatywarce mają mniejsze pole działania i z konieczności są bezrobotni. Jeśli sami nie są piłkarskimi kibicami, to snują się wtedy smętnie po ulicach, szukając okazji, by znaleźć kogoś, kto postawi flaszczykę, żeby mogli umoczyć spragnione dzioby.

Niektórzy czas taki poświęcają na sprzedaż towarów zrabowanych wcześniej, ale przeważnie tego typu przestępcy to typowi „rychlicowcy”, którzy ledwie coś ukradną, to zaraz sprzedają i urządzają sobie kilkudniowe bale, po czym znów zastanawiają się, jak by tu zdobyć gotówkę.

Marian N., który niedawno wyszedł z kryminalu, nie ma takich problemów, gdyż on nie bierze się za „mieszkańców”, ponieważ uważa, że jest to dla niego zbyt skomplikowane zajęcie. Trzeba mieć kwalifikacje, umieć szybko otwierać różne zamki, nosić z sobą całe pęki różnych kluczy i innych przyrządów, służących do otwierania, a poza tym stale

się uczyć, gdyż wciąż powstają nowe zamki, coraz bardziej skomplikowane.

Nauka zaś nigdy nie szła mu dobrze, gdyż jest z natury dość skretynialny, z czym się nie kryje (i dlatego to piszemy) a wręcz przeciwnie — stale stara się udowodnić sądomi, że choć ma duży łeb, to mózgu w nim tyle, co u kołibra. Staral się już nawet o tzw. „złote papiery”, które miałyby potwierdzić jego kompletne zidiotenie, ale na razie żaden lekarz, ani komisja złożona z psychiatrów, nie chcieli mu wydać poświadczania o jego całkowitej nieumocności rozpoczęcia znaczenia czynów, jak to się fachowo mówi.

Sporo znanych mi osób zajmujących nawet eksponowane stanowiska stara się przeważnie udowodnić wszystkim, że są wręcz genialni i zasługują na najwyższe uznanie, a mimo to niektórzy posiadają o nich, że gdyby starali się o to, co stara się Marian N., przyszloby im to dużo łatwiej. Temu zaś nie udawało się w mówić lekarzom i psychologom, że jest absolutnym głuptakiem, choć raz pogryzł nawet jakiegoś medyka podczas badań, a odpowiadając na mądre pytania, jakie mu podczas tych „egzaminów” zadawano, zawsze udato się mu powiedzieć coś

takiego, co uznano za całkiem rozsądne i nikt nie poparł jego prośby, o przyznanie mu statusu „psychicznego”.

Z tego też powodu lekroć popełnił jakieś nowe przestępstwo i został ujęty, zawsze trafiał za kratki i na nie zdawały się błaganie, by jego skromną osobę nazywać kompletnie „odmłodzonym bydłem”, jakiego jeszcze nie wosiła na sobie kula ziemiska.

Cierpiat z tego powodu, gdyż nie lubił zarówno życia zgodnego z prawem, jak i więziennego celi. A tak się jednak składa, że trzeba wybrać, bo nie da się kraść, gwałcić i mordować na przykład, a potem co najwyżej poleżeć trochę w ciepłym łóżeczku w psychiatrycznym szpitalu, gdzie — jak to już stwierdził sam dobry wojak Szwejk — życie jest jak w bajce. Można udawać króla, cesarza, sekretarza, a nawet psa czy kota i nikt tego nie ma tam za złe. A w normalnym życiu? — Lepiej nie mówić.

Marian N. nie „pracował” dorywczo, jak to czynią inni przestępcy, którzy raz na jakiś czas robią większy skok, po czym przez długie miesiące, jeśli ich nie zamkną, mogą żyć dostatnio. Marian był systematyczny. Wolął mniejszy łup, z mniejszym ryzykiem, ale za to działał regularnie, nawet raz na kilka dni. Przeważnie dokonywał drobnych kradzieży w sklepach, włamywał się do samochodów, albo do łatwo dostępnych piwnic, potrafił wyjąć komuś z kieszeni portfel itp.

Ostatnio jednak dosłownie przymierał głodem i gdyby nie znajomi przestępcy, którzy dali mu od czasu do czasu

coś wypić i przekąsić, już dawno byłby w piekle.

Nie więc dziwnego, że zdeperowany (bo do żadnej uczciwej pracy nie przyjąłby się za żadne pieniądze) uległ namowom kolegi Janusza F., który zaoferował mu większy skok.

— Ja się do tego nie nadaję — martwił się Marian N., ale na wszelki wypadek zapytał, co to za skok?

— Trochę w twoim stylu, tyle, że nieco więcej ryzyka.

I wyłożył mu swój plan. Na skraju pewnej wsi stała chatka, w której mieszkała młoda małżonka. Pobrali się, niedawno zamieszkali w tej chatupinie — tłumaczył kamrat — która należała kiedyś do rodziców dziewczyny. Oni wybudowali nową, im zaś odstąpili tę rudere.

— To co nam z takich ubogich „klientów”? — dopytał się Marian N.

— To oni nie chcieli mieszkać z rodzicami, więc rodzice, jej i jego, dali im pieniądze, żeby zaczęli się budować, kupili meble itp. Ale — i wiem to z dobrego źródła — oni jeszcze niczego nie kupili, bowiem wahają się jeszcze, czy nie przenieść się do miasta. Więc jaki z tego wniosek? — zapytał Janusz F.

— No, jaki? — nie wiedział ten przestępca przyglup.

— Ze te pieniądze mają w tej chatupinie. A wejść do takiej rudery, to nawet dla ciebie nie jest żadną sztuką. Wystarczy trochę mocniej oprzeć się o drzwi i już jesteś w środku. Trzeba tylko zaobserwować, kiedy ci młodzi wyjdą z domu i na przykład wyjadą do miasta.

Marian N. uznał, że jest to rzeczywiście robota prosta nawet dla niego.

W umówionym dniu zjawili się wcześniej rano w pobliżu tej chatki i zobaczyli, że w chwili potem jej lokatorzy wyszli z domu.

— Trzeba działać szybko! — denerwował się Marian N. — Idziemy!

I ledwie tamci oddalili się na kilkadziesiąt metrów, podszli do chatki, z łatwością wyważyli okno, wskoczyli do środka, po czym dał się słyszeć straszliwy krzyk oraz... głośne ujadanie psa!!!

— Puść, byłbyś jeden! — syczał było głosy rabusio. — Zagryzie nas ta wściekła bestia!!!

Odgłosy były tak donośne, że ustyszeli je nie tylko najbliżsi sąsiedzi, ale także obecni właściciele tej chatki, którzy natychmiast zawrócili z drogi i pobiegli do domu.

Ujrzeni tam widok, który — mimo całej dramaturgii, wydarzenia — musiał jednak śmieszyć. Oto ich wierne, ale groźne psisko, potężnych rozmiarów włoścur, zwany tagodnie „Pimpkiem”, w żaden sposób nie pozwolił oddalić się włamywaczom, drąc im odzież i wgrzyzając się w tydki, a także skacząc do gardła.

— Dobry pies — powiedział młody małżonek, a jego młoda małżonka — dodała — mądry pies, wierny...

Zwierzę odstąpiło wtedy od złodziejach, ale nie im z tego nie przyszło, bo zaraz ujęli ich przybyli na pomoc sąsiedzi, a później milicjanci. W sądzie Marian N. znów próbował tłumaczyć się swym debilizmem i znów sąd mu nie uwierzył, choć w tym konkretnym przypadku oskarżony wypadł niekorzystnie nawet w zastawieniu z dzielnym czworonogiem...

JAN M.



## Uwaga absolwenci ósmych klas

DYREKCJA  
ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ  
w Chorzowie, ul. Sportowa 23

### OGŁASZA ZAPISY:

- do I klasy ZSG w specjalnościach:
  - górnik kopalni węgla kamiennego
  - mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
  - elektryk górnictwa podziemnego
 Nauka trwa 3 lata  
Warunki przyjęcia: nie przekroczone 18 lat, ukończona szkoła podstawowa, dobry stan zdrowia.
- do I klasy SPZ — Szkoła Przysposobienia do Zawodu w specjalności górnik kopalni węgla kamiennego.  
Nauka trwa 2 lata  
Warunki przyjęcia: ukończenie minimum 16 lat i ukończenie 6 klas szkoły podstawowej.  
Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:
  - bezpłatne umundurowanie
  - bezpłatne zakwaterowanie w internacie
  - bezpłatne wyposażenie uczniów w podręczniki i przybory szkolne
  - bardzo wysoką pomoc materialną w gotówce zapewniającą pełną niezależność finansową ucznia
  - wysokie premie
  - absolwenci ZSG podejmujący pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł.

W PRZYSZŁOŚCI CZEKA CIĘ PRACA W KOPALNI O NISKIEJ ILOŚCI ZAGROZEŃ GEOLOGICZNO-GÓRNICZYCH, NIEZWYKLE ATRAKCYJNE ZAROBKI, SIĘC SKLEPÓW GÓRNICZYCH Z ATRAKCYJNYMI TOWARAMI.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat ZSG w Chorzowie, ul. Sportowa 23, tel. 413-459, wewn. 10.

Kopalnia „Barbara-Chorzów” prowadzi również klasę o specjalności ZAWODY BUDOWLANE w Zespole Szkół Budowlanych, ul. Narutowicza 5, tel. 413-475.

Przywileje uczniów, warunki nauki i świadczenia socjalne, takie jak w ZSG w Chorzowie.

**Telefonuj Przyjdź do nas**  
**Spróbuj znaleźć się w naszym gronie.**

K-125/16

GOSPODARSTWO POMOCNICZE TECHNIKUM ROLNICZEGO  
W SOSNICY

## OGŁASZA I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż pojazdów i maszyn:

- samochód dostawczy „Syrena” R-20, nr podw. 417923, rok prod. 1978, cena wywoławcza 75 900 zł
  - samochód dostawczy „Tarpan”, nr podw. 398152, rok prod. 1982, ceną umowną
  - agregat prądowocowy, nr fabr. 18673, rok prod. 1971, cena wywoławcza 183 540 zł
  - ładowarka zaczepiana, nr fabr. 12/V/78, rok prod. 1978, cena wywoławcza 187 515 zł
  - opryskiwacz zawieszany „Termit”, nr fabr. 4827, rok prod. 1982, cena wywoławcza 62 464 zł
  - przetrząsacz-zgrabiarka, nr fabr. 613, rok prod. 1977, cena wywoławcza 48 600 zł
  - wialnia ręczno-mechaniczna, nr fabr. (ewid.) 26/IV/T, cena wywoławcza 7 500 zł
  - sieczkarnia bębnowa, nr ewid. 27/IV/S, cena wywoławcza 15 873 zł.
- Przetarg odbędzie się 6 lipca 1988 r. o godz. 10.
- W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie do kasy gospodarstwa wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu.
- Pojazdy i maszyny można oglądać 2 dni przed przetargiem w godz. 10—12 na terenie gospodarstwa.
- Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-158

### Ogłoszenia drobne

ZAMIENIE mieszkanie (pokój, kuchnia, ubikacja) z telefonem na większe. Wiadomość: Przemysł, Basztowa 14 m. 5, tel. 45-91 po godz. 15.

G-282

PRZYCZEPKĘ campingową do „malucha” pilnie sprzedam. Krzemienia 381 k. Łańcuta, po 16.

G-4851/1

TANIO sprzedam fiata 126p nowego. Hermanowice 29.

G-283

RZEMIEŚLNIK poszukuje mieszkania (minimum 2 pokoje z kuchnią) na okres 3 lat. Wiadomość: Przemysł, tel. 26-07 po 16.

G-271/2

SPRZEDAM motocykl „Jawa 350” z bocznym wózkiem. Przemysł, Tarnawskiego 4/1.

G-272/2

Kol. DANIELI FUDALI  
wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**SYNA**

składają:  
Zarząd Oddziału PTTK  
w Przemysłu,  
koleżanki oraz  
Kolo Przewodników.  
G-281

## ZOSTAŃ GÓRNIKIEM

### Kopalni Węgla Kamiennego „BARBARA — CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnika zapewniasz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku — wysokie świadczenia emerytalne.

**KOPALNIA PRZYJMUJE  
DO PRACY POD ZIEMIĄ  
ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH  
I NIEWYKWALIFIKOWANYCH  
w wieku 18 do 40 lat**

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy;
- premie regulaminowe i uznaniowe;
- wynagrodzenie z Karty Górnika;
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie;
- roczne nagrody z funduszu zakładowego;
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł, jeżeli pracownik zawrze związek małżeński (po przeprowadzeniu nienaganym 5 lat, pożyczka ulega umorzeniu);
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym;
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem;
- perspektywę wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów;
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:

- ☆ dowód osobisty
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa
- ☆ książeczka wojskowa
- ☆ świadectwo pracy z poprzednich zakładów
- ☆ świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- ☆ skierowanie do pracy w kopalni lub do wydz. zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „Barbara-Chorzów”. 41-500 Chorzów, ul. Wiejska 13, tel. 412-431, wewn. 220, 395, 150.

K-124/16

„ELEKTROMET”

ZAKŁADY METALOWE im. 22 Lipca  
Sp-nia Pracy w PRZEMYSŁU

**ZATRUDNI  
NATYCHMIAST**  
następujących pracowników

- ☆ sam. księgowy ds. kalkulacji i cen
- ☆ sam. referent ds. inwestycji
- ☆ sam. referent ds. normowania

Na powyższe stanowiska wymagane jest wykształcenie wyższe lub średnie oraz 5-letni staż pracy.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu — ul. Mickiewicza 38, Przemysł.

K-159/1

SPÓŁKA z O. O.

**ZATRUDNI**  
na terenie woj. przemyskiego  
procowników  
w zawodach:

- MURARZ-TYNKARZ
- BLACHARZ-DEKARZ
- STOLARZ-CIEŚLA

Zapewniamy bardzo dobre wynagrodzenie oraz wyjazd za granicę po 2 latach nienagannej pracy w kraju.

Wyczerpujące oferty z przebiegiem pracy zawodowej składać na nr 8-293 Biuro Ogłoszeń, 00-689 Warszawa, ul. Pożnańska 38.

Informacje telefoniczne: Warszawa, tel. 25-92-71 do 74, wewn. 284, 282.

K-2531/6



Po pierwszym rzucie lekkoatletów

## Nie wszystko stracone...

Nie wyszedł start II-ligowym lekkoatletom Czuwaju w pierwszym rzucie drużynowych mistrzostw Polski, który przy udziale 11 zespołów rozegrano w Krakowie. Przemyslanie ze 107 pkt. zajęli przedostatnie miejsce, wyprzedzając jedynie Unię Tarnów (93 pkt.). Wygrał Budowlani Czeszochowa (321,5) przed miejscowym AZS (316,5), Stalą Stalowa Wola (246), Stalą Ostrów Wielkopolski (128), Kolejarem Katowice (124) i Wisłą Kraków (113). Pierwsze dwa kluby awansowały do finałowej grupy, natomiast pozostałe znalazły się w spadkowej i jeszcze raz zmierzają się ze sobą 6 sierpnia w Łodzi. Trzy drużyny, które zdobędą najmniej punktów, opuszczają drugoligowe towarzystwo. Czy Czuwaj ma szansę na uratowanie się przed spadkiem?

— Tak — twierdzi trener ZDZISŁAW MICHALSKI — ale nie jest to takie łatwe. Zawodnicy i zawodniczki muszą prze-

de wszystkim poprawić swoje rekordy życiowe, a wcześniej solidnie przepracować blisko dwumiesięczny okres poprzedzający drugi i zarazem ostatni ligowy rzut. W tym czasie czekają ich również starty, w tym m.in. w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. W każdym bądź razie nie wszystko jeszcze stracone...

Mimo zajęcia w punktacji zespołowej dopiero dziesiątego miejsca, kilkoro lekkoatletów i lekkoatletek Czuwaju zademonstrowało w Krakowie dobrą formę. Odnosi się to przede wszystkim do Renaty Tokarz, która w pchnięciu kulą wynikiem 12,60 uzyskała drugi już w tym sezonie rekord okręgu. Anny Mrozek — nowej rekordzistki w biegu na 1500 m (4.32,61) oraz sztafety 4x400 m (3.59,10) kobiet, biegnącej w zestawieniu: Maria Filipowicz, Krystyna Antochów, Małgorzata Małec i Krystyna Wolańczyk, która także ustanowiła re-

kord okręgu. Ponadto na uwagę zasługują następujące wyniki: K. Antochów (400 m — 59,69), K. Wolańczyk (400 m — 60,10), M. Małec (800 m — 2.16,35), M. Filipowicz (800 m — 2.12,19), Maria Domka (3 km — 10.53,76), Małgorzata Stasiak (1500 m — 4.58,51), Jan Czastka (3 km — 8.32,35 — rek. życiowy), Wiesław Stelmach (1500 m — 4.00,45), Ryszard Krukar (5 km — 15.13,01) i Tomasz Michalski (110 m ppl. — 17,21).

Przy okazji krakowskiego startu warto przypomnieć, że w zawodach tych uczestniczyli również — i to z powodzeniem — byli reprezentanci i wychowankowie Czuwaju, startujący dziś w AZS Kraków. I tak Mariusz Ozimek przebiegł 100 m w czasie 10,73, Anna Biesiadecka rzuciła dyskiem na odległość 49,92, a Tomasz Dziurak skoczył wzwyż 200. Oj. prajdaliby się przemyskiemu klubowi, przydałi.

(wb.)

## Kupić, nie kupić...

B-klasowe drużyny — nazwijmy je „Pszczółka” i „Snieżka”, obie z LZS-ów kim rodowodem, rywalizują o mistrzowski foteł awans do klasy wyższej. Liderująca „Pszczółka” ma przed sobą dwa ostatnie mecze. Przed wyjazdowym spotkaniem ze „Stokrotką” jej działacze odwiedzają osoblwią delegację. Odajmy głos działaczowi „Pszczółki”.

— „W godzinach wieczornych przyjechał samochód osobowy marki fiat o białym kolorze z rejestracją województwa przemyskiego, z którego wysiadł obywatel, który oświadczył, że jest z klubu „Snieżka” i chciałby porozmawiać z naszym prezesem. Na powyższe oświadczenie, iż jestem nim. Wtedy zaproponował mi rozmowę. Osobnik był ubrany w garnitur koloru szarego (...). Zapytał mnie czy chcemy wejść do klasy A. Odpowiedziałem, że na pewno chcemy. Wtedy zapytał czy mamy warunki na klasę A, dilerem, że jest przekonany, iż ich nie mamy i nie będziemy mieć finansów, a oni mają wszystko: sprzęt, boisko... J. Zapropował sumę około 100 tys. złotych za przegranie meczu ze „Sto-

krotką” oraz z „Różą”. Zorientowałem się o co chodzi: jeżeli my nie przyjmujemy tych pieniędzy, to oni zapłacą naszym przeciwnikom, wypłacą godziwą sumę sędziemu, ażeby za wszelką cenę wyeliminować naszą drużynę z walki o wejście do klasy A. Po pewnym czasie padła suma 250 tysięcy...”

Oświadczenie to złożono w macierzystym OZPN wraz z pismem zarządu „Pszczółki”, który uważa, że w przegranym meczu ze „Stokrotką” sędzią był „podstawiony”. Ponadto — piszą władze klubu — 2 czerwca br. złożyła im wizytę delegacja „Snieżki” z propozycją o „puszczenie” dwóch ostatnich spotkań sezonu za okragłą kwotą około... pół miliona złotych (!). Ambitni sportsmeni „Pszczółki” na to nie przystali, więc mecz ze „Stokrotką” musiel. przegrać, skoro sędzią był „podstawiony”. Zatem „Snieżka” musiała w tym maczać swoje brudne łapy...

Podczas konfrontacji przeprowadzonej w siedzibie OZPN, w której uczestniczyli m.in. autor cytowanego oświadczenia i tajemniczy facet w garniturze koloru szarego, doszło do takiej

mniej więcej rozmowy:

— Tak, to ten gość. On zaproponował mi gotówkę!

— Panie, ja pana pierwszy raz w życiu na oczy widzę!

— Razem z panem siedziały w aucie jeszcze trzy osoby...

— Panie, coś panu w mózgu musiało się pokiełbać, bo ja w tym czasie byłem w kinie...

Jak łatwo odgadnąć werdykt władz okręgu mógł być tylko jeden — sprawy nie ma, bo dowody nie są na tyle mocne, aby móc zrobić coś innego. Nikt nikogo za rękę nie złapał, zatem...

Na szczęście „afery” znalazła epilog na boisku: „Pszczółka” wygrała swój ostatni ligowy mecz z „Różą” i wywalczyła upragniony awans do klasy A. Jeśli rzeczywiście zanosilo się na „coś z tych rzeczy”, to chłopcy z „Pszczółki” wykazali sportową postawę i nie skusili się na „tych parę groszy”. Pytanie: ilu już się na taki „lep” skusilo? Ilu „puszczało” mecze za marne dwie skrzynki wódki lub wina? Tego nie wie nikt poza zainteresowanymi.

Kupić nie kupić, potargować można...

ZB.

Na tych z Radymna też...

## Piłkarska kadra czeka

Dużą popularnością wśród młodych adeptów futbolu cieszy się akcja Polskiej Telewizji i PZPN pod nazwą „Piłkarska kadra czeka”, zainicjowana głównie z myślą o chłopcach uprawiających ten rodzaj gry w małych miasteczkach i wioskach. Niedawno dotarła ona również do Radymna, które było gospodarzem strefowego turnieju makroregionu Małopolska rozgranego z udziałem pięciu drużyn. W pierwszej grupie zmierzyły się: SP 3 Myślenice (Kraków), Szarotka Uherce (Krosno) i SP Laszki (Przemyśl), a w drugiej: SP Kolbuszowa (Rzeszów) i MOS Stary Sącz (Nowy Sącz). Eliminacyjne spotkania zakończyły się następującymi rozstrzygnięciami: Myślenice — Laszki 1:1, Kolbuszowa — Stary Sącz 1:1 (w rzutach karnych 5:5) Uherce — Laszki 3:4, Myślenice — Uherce 6:2. W finałowym meczu o pierwsze miejsce młodzi piłkarze Kolbuszowej pokonali rówieśników z Myślenic 1:0. Trzecią lokatę zajęła drużyna ze Starego Sącza, która w normalnym czasie zremisowała 1:1 z Laszkami, ale okazała się lepsza w rzutach karnych (6:4). Zwycięski zespół radymniańskiego turnieju, zorganizowanego przez RW LZS, w nagrodę pojedzie na obóz centralny do Straszęcina.

Najskuteczniejszym strzelcem imprezy został Wojciech Błak z Myślenic, który zdobył łącznie 4 gole, a o jedno trafienie mniej mieli: Jacek Szymuś z Laszek i Robert Ciemba z Szarotki. Za najlepszego bramkarza uznano Tomasza Karkutę z Kolbuszowej. Wśród wyróżniających się graczy znaleźli się: Robert Czerwiński z Laszek, Rafał Niżnik i Waldemar Asz z Szarotki.

— Turniej stał na dobrym poziomie i potwierdził potrzebę kontynuowania wspólnej inicjatywy Polskiej Telewizji i PZPN — powiedział m.in. Wiesław Lesiejo z Przemyśla, nadzorujący tę imprezę z ramienia akcji „Piłkarska kadra czeka”. — Kilku chłopców z różnych drużyn już dziś ma sporą smykalkę do piłki nożnej i jeśli będą właściwie prowadzeni, mogą w przyszłości znaleźć się na ligowych boiskach i w reprezentacji narodowej.

(WB)

## Najmłodsi przy szachownicy

Tuż przed Międzynarodowym Dniem Dziecka, w przemyskim Młodzieżowym Domu Kultury, odbywał się turniej szachowy dla najmłodszych zawodników regionu. We wspólnej imprezie MDK, ZOW S.S., OZSach oraz Polnej startowało 63 zawodników i zawodniczek w trzech grupach wiekowych. Najliczniej przybyli uczniowie przemyskiej „dzieśiątki” (21) i „czwórki” (11), po 9 szachistów reprezentowało szkoły z Krzywicy i Urzejowic. Silna 25-osobowa grupa reprezentowała MKS MDK, a 22 uczniów bronilo barw innego prężnie działającego ośrodka szachów dziecięcych jakim jest ODK „Kmiecie”. Turniej dostarczył jego uczestnikom wiele emocji, dając m.in. możliwość sprawdzenia i porównania swych sił przy szachownicy.

W grupie najmłodszej (do lat 10) zwyciężył Wojciech Drapała przed Mariuszem Zajęczkowskim i Przemysławem Szlągiem — wszyscy z klasy IIIa SP 10, reprezentujący barwy MKS MDK. Najlepszą zawodniczką w tej grupie była ich koleżanka z klasy Joanna Kobryło (ODK „Kmiecie”). Słowa uznania należą się nie tylko zwycięzcom, ale i pozostałym uczestnikom turnieju, w tym... przedszkolakom oraz uczniom klas I—II ze szkół numer 4 i 10.

Wśród dzieci do lat 13 zwyciężyła Anna Kwaśnik (SP 4 — MKS MDK) przed Marcinem Szpilką (SP 10 — ODK „Kmiecie”) i swoim bratem Krzysztofem. To nie pierwszy sukces tej 11-letniej zawodniczki. W br. była najmłodszą uczestniczką strefowych eliminacji Igrzysk Młodzieży Szkolnej (zawody odbywały się w Tarnowie) i znajdowała się o krok od uzyskania awansu do finału centralnego.

W najliczniej obsadzonej (31 zawodników) kategorii do lat 15 zwyciężył Marek Orzechowski (SP 4 — MKS MDK) wyprzedzając Bogusława Buderę (SP 6 Jarosław), Marka Kwaśniaka (SP Krzywica — ODK „Kmiecie”), Artura Lewandowskiego (SP 4

— MKS MDK) i Mariusza Leńcha (SP Bystrowice). Tuż za czółwką znalazły się zawodniczki ODK „Kmiecie”, uczennice SP 10 — Marzena Bazan i Anna Gwizdź.

Przemyski turniej wykazał, że traktowana dotąd nieco po macoszemu (główny powód — udności finansowe) królewska gra jest dyscypliną, w którą warto i trzeba inwestować. Garnie się do szachów młodzież, coraz więcej rodziców zapisuje swe dzieci do sekcji szachowych widząc w tym możliwość rozwoju intelektualnego poprzez rozbudzanie w dzieciach zdolności twórczych i aktywności umysłowej. Szachy doskonale oddziałują na dzieci wychowawczo — kształcą umiejętność panowania nad sobą, wytrwałość, przeczność, opanowanie i poczucie odpowiedzialności za własne decyzje. Liczne walory szachów wykorzystywane są w procesie dydaktycznym i wychowawczym w wielu krajach, a także w kilku — na razie — miastach Polski: tam nauka gry w szachy jest jednym z przedmiotów nauczania w szkole.

W naszym regionie szkolenie dzieci i młodzieży odbywa się zwykle w niewielkich rozmiarach — przy klubach, na własny użytek ich sekcji. Rozwinęły swoją działalność dwie przemyskie szkoły szachowe: przy MDK oraz ODK „Kmiecie”. Prowadzą one naukę w kilku grupach wiekowych, a ich adepci zaczynają dominować na większości turniejów wojewódzkich. Nie wszystkie dzieci traktują szachy jednakowo: dla jednych są one tylko grą-zabawą, dla innych nauką i sportem — dla wszystkich jednak są one szansą na pełny i wszechstronny rozwój swojej osobowości i wielką, wielką radością. Każdy w szachach znajdzie coś dla siebie. Jak powiada mądre wschodnie przysłowie: „Szachy są jak ocean — i mucha się z niego napije, i słoń wykapie”.

ZOFIA BATOR

## Z boisk i hal



• Sukcesem reprezentacji województwa zakończyły się rozgrywane na strzelnicy w Dubiecku, z udziałem ekip z 5 województw, zawody VII strzela o puchar redakcji „Robotnika Rolnego”. W klasyfikacji zespołowej Przemyskie uzyskało 2394 pkt. i wyprzedziło kolejno: Krosno — 2363, Bielsko — Biala — 2225, Nowy Sącz — 2194 oraz Katowice — 2055 pkt. Indywidualnie wśród mężczyzn zwyciężył Józef Stolarczyk, ezwartym był Stanisław Sochański, a trzeci nasz zawodnik — Zygmunta Wróbel uplasował się na siódmym miejscu. Wśród pań Lucyna Sielnicka zajęła drugą, a Małgorzata Hadam — czwartą lokatę. W zawodach startowało 35 zawodników i zawodniczek, strzelano z karabinka małokalibrowego (3x20 strzałów w postawach: leżąc, stojąc i kłęcząc). Reprezentacja naszego województwa, oparta na strzelach z Dubiecka, wystąpi w finale centralnym tych poularnych zawodów (będących nieoficjalnymi mistrzostwami

kraju LZS), który odbędzie się we wrześniu br. w Białej Podlaskiej.



KLASA „M”  
W ostatniej kolejce spotkań padły następujące rozstrzygnięcia: Budowlani — Czarni Jasio 2:1 (Bublewicz, J. Sobiejk), Czarni Pawłowski — Pogoń 3:4 (J. Maziarz, Celiński, Dabrowski — Majdan, Krzyżkowski, J. Antonik, S. Wolańczyk), Start — Polonia 6:2, Bieszczady — JKS 1:0, Karpaty II — Stal 1:3, Brzozovia — Burza 2:3. Weźniej Polna zremisowała 1:1 z Sanovią. Tytuł mistrzowski wywalczyła Stal Sanok, która awansowała do III ligi. Wszystkie drużyny z naszego województwa utrzymały się w klasie „M”. Polna rajela trzecie miejsce, JKS — piąte, Budowlani — szóste, Polonia — siódme, Pogoń — ósme i Czarni Pawłowski — ósme.

KLASA OKRĘGOWA  
Orzeł — Kupiatyckie 4:1 (Soloma 2, Jasz, Pieczek — Bajdziuk), Dynovia — Polna II 3:1, Żuraw — Czujaj II 2:1 (Wychodnik 2 — Derdziński), Łek — Spomasz 0:3 (Miklasz 2, Mazur), Szwosko — Świętoniowa 0:1 (T. Marek), Piast — Żurawianka (M. Błok, Winięwski, P. Mrozowicz — Klepacki), Do — Rozłozce (B. Wilk 4). Do

rozegrania pozostała tylko jedna kolejka. Prowadzi Spomasz (36 pkt.) przed Orzelem (34) i Szwoskiem (33).

### KLASA „A”

Orly — Stubno 2:1, Rozwienica Motor 3:3, Oleszyce — Kaszyce 1:1, Horyniec — Cewków 2:1, Wyszytyce — Wólka Pełkińska (brak gości), Zapalów — Grzeska 6:2, Gniewezyna — Munia 7:0. W tej klasie do rozegrania pozostała także jedna runda. Pierwsze miejsce i awans do klasy okręgowej zdobył Motor (40 pkt.). Na drugim miejscu znajduje się Gniewezyna (36), a na trzecim — Zapalów (31).



• Nie lada gratkę mieli jarosławscy sympatycy tej dyscypliny, oglądając 9 hm. „Turniej Mistrzów Szabli” zorganizowany przez miejscowy KS Start w ramach „Dni Jarosławia”. Zwyciężył zdobywca Pucharu Świata w ub. roku Janusz Olech (Legia W-wa), który w finale pokonał brązowego medaliste ubiegłorocznych MS, swego koleżkę klubowego Roberta Keścielnikowskiego. W pojedynku o trzecią lokatę mistrz świata sprzed 7 lat Dariusz Wódke wygrał z Markiem Gniewkowskim (obaj AZS W-wa).





Na jarosławskiej Starówce  
Fot. W. WOJCIESZONEK

## Żarty i dowcipasy

Karolina pyta Paulinę:  
— Ciekawe co powie twój ojciec, gdy dowie się, że się zaręczyła.  
— Będzie się cieszył, jak zwykle!

Prof. W. wchodzi do sklepu z-kapeluszami. Mierzy ich kilkadziesiąt, wreszcie po godzinie się decyduje.

— Biorę ten. Jest świetny. Ile płacę?  
— Nic.  
— Jak to, nie?  
— Drogi panie — odpowiada cierpliwym sprzedawca — to jest pański własny kapelusz.

W kawiarni siedzą dwaj literaci.

— Pisziesz coś? — pyta jeden drugiego.

— Dopiero zamierzam. Będzie to powieść — studium o psychologii wdzięczności.

— O wdzięczności? Hmm... bardzo niewdzięczny temat.

Epistolograficzne dzieje pewnej miłości:

„Szanowny Panie”, „Drogi Panie”, „Drogi Karolu”, „Mój drogi Karolu”, „Kochany Karolu”, „Kochany”, „Drogi Karolu”, „Drogi panie”, „Panie”.

## Kto mu każe...

Kłóregoś lata znany warszawski aktor kabaretowy Lopek Krukowski wybrał się na urlop do słonecznej Grecji. Swoim kolegom z warszawskiego teatru „Qui pro Quo” nadesłał pocztówkę z pozdrowieniami, którą głośno odczytano za kulisami. Na końcu był płaczliwy dopisek: „Upały straszne, 50 stopni w cieniu!”  
— A kłóż mu każe siedzieć w cieniu? — ze zdziwieniem w głosie odezwał się Adolf Dymśa.

## Dziękujemy!

★ Z okazji pobytu w Zielonej Górze na XXIV Festiwalu Piosenki Radzieckiej moc gorących pozdrowień przesyła stała czytelniczka — Anna Z.

★ Z ogólnopolskiego przeglądu dziecięcych zespołów wokalne - instrumentalnych w Poznaniu, napisali do nas podopieczni Józefa Jakubaszki z Leszczawy (gm. Bircza).

★ Ze słonecznego Szczecina miły dowód pamięci nadesłali: Agata i Beata — praktykantki z przemyskiego Technikum Gastronomicznego.

★ Będąc na wycieczce w Sandomierzu, pamiętali o nas uczniowie kl. I Technikum Rolniczo - Ląkarskiego oraz kl. II Technikum Rolniczego w Przemyslu wraz z opiekunami.

★ Podziwiając słynny wodospad Niagara myślimi w Przemyslu był nasz czytelnik — Krzysztof Kot.

★ Znad Soliny napisał jarostawianin — Kazimierz Strączek, zaś z Grodziska Dolnego koło Leżajska — Józef Krawczyk z kolegami (niestety, nie wszystkie nazwiska były czytelne); z Międzynarodowych Mistrzostw Polski Weteranów w biegu na 20 km — jarostawianin Edward Dubois.

★ Wędrujący wspólnie po Beskidzie Śląskim uczniowie przemyskiej „jedenastki” Szkoły Podstawowej w Medyce oraz ich opiekunowie, przesyłali pozdrowienia z Wistly.

★ Wycieczkę na Mazury zorganizowały jarostawskie ZPC „San”. Jej uczestnicy napisali do nas z Nidzicy.

★ Z XVII Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach otrzymaliśmy pozdrowienia od zespołu wokalnego „Akord” z Radymna.

★ Ze słonecznych Węgier moc gorących pozdrowień nadesłali: Zofia Drozd, Ewa Sobek z rodziną, Danuta Szejna z Darkiem oraz Jądwię Polnik z Krzysztofem.

★ Przez 6 dni biwakowali w Krasiczynie kibice przemyskiej „Polonii”: „Mlynek”, „Zydu”, „Jaga”, „Jeleń”, „Bodo”, Anka i Monika. Dziękujemy za pozdrowienia!

★ Piękny sukces (II miejsce) odniósł w Biegu Stroskim nasz maratończyk Marian Kubas. Gratulujemy i dziękujemy za pamięć!

★ Pamiętali o nas ponadto:

— młodzież i jej opiekunowie ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Ostrowie koło Radymna podczas wycieczki do Żarnowca, Odrzykonii i Sanoka;

— Marta Kamińska, Jolanta Oziębło i Jadwiga Krysa, podczas zwiedzania Zamościa i obozu koncentracyjnego na Majdanku;

— Krystyna, Grażyna, Beata i Ewa (czytelniczki „Życia” z Rokietnicy) podczas pobytu w Warszawie;

— przebywający w Gorzowie Wielkopolskim przemyslanin Tadeusz Dubaj;

— Małgorzata Hadam, Anna Niedzielska, Elżbieta Czajkowska i Marta Wróbel czyli licealistki z Dubiecka startujące (pod opieką Zygmunta Wróbla) w rozgrywanych w Warszawie centralnych zawodach strzeleckich o „Srebrne Muszkiety”;

— sanocznica Emilia Fejkiel, wypoczywająca w Jastrzębiej Górze;

— członkowie koła PTSM „Małi Wędrownicy” ze SP nr 1 w Ostrowie k. Radymna, przebywający na wycieczce w Bieszczadach;

— przeworszczanka Jolanta Domka bawiąca w Mielcu.



### PRZECIERY SURÓWE Z JAGÓD

Na 1 litr przecieru lub soku — 1 kg i 20 dag cukru (drobny kryształ lub puder). Owoce przebrać, dobrze umyć, odsączyć. Poziomki i truskawki przetrzeć przez sito (lub zmiksować), maliny i czarne jagody zmiażdżyć i odcisnąć sok, używając płóciennego woreczka. Włożyć do makuty i ucierać z cukrem do momentu, gdy nie będzie

się już wyczuwać kryształków cukru. Gotowy przecier układamy w stoickach, zakręcamy i przechowujemy w ciemnym i suchym miejscu. Będziemy mieć zimą jak znalazł naturalne witaminy.

### MARMOLADY

1 kg owoców, 50—60 dag cukru.

Marmolady można robić niemal ze wszystkich owoców. Najczęściej miesza się jabłka z dynią i borówkami; jabłka, śliwki, gruszki i pomidory, agrest, czarne jagody i truskawki. Można też robić marmoladę z jednego gatunku owoców.

Owoce umyć, przebrać (niektóre wypestkować). Zagotować, dodając jak najmniejszą ilość wody, rozgotować i przetrzeć przez sito. Dodać cukier. Odparować. Gorącą marmoladę nakładać do stoicków, zamknąć szczelnie.

KRYSZYNA

## Wkrótce w ŻYCIU

● „...i w sądzi jest nieraz kupa śmiechu i niektórzy to nawet takiej nerwówki dostają, że trzeba przerwać rozprawę, bo muszą brykać do chichlaczka...” — z komentarza długoletniego ławnika Kazimierza Galikowskiego („Tu jest sąd...”).

● Inauguracja sezonu wypadła imponująco: 12:1 w wyjazdowym pojedynku z beniaminkiem — „Jarlanem” („Vistulanki” do obejrzenia w pełnym składzie i w całej krasie).

● „Miłość niejedno ma imię” (przypomnienie konkursu).



Rys. EDWARD KMIĘCIK



## Krzyżówka

**Poziomo:** 1) dzieli kondygnacje budynku, 4) wiszące łóżko, 8) jedna z elektrod, 9) ojciec polskiej kartografii, 11) powóz z opuszczanym na dwie strony dachem, 13) zwiód, majak, 15) rzymski bóg wojny, 16) teren do ćwiczeń wojskowych, 19) nerwowy skurek mięśni twarzy, 20) wurnik, 22) paliwo do zapalniczki, 24) opowiadanie, 27) rasowy rumak, 29) może być dobra lub zła, 30) aparat radiolokacyjny, 32) pianista grywający w kinie, 33) opera Rachmaninowa, 34) przemyska restauracja, 35) polski malarz batalista (1854—1936).

**Pionowo:** 1) zgęszczony sok, 2) pogardliwie o starcu, 3) kwit kasowy, 4) przydatny przy awarii samochodu, 5) pierwszy mężczyzna, 6) ssak morski, brzegowiec, 7) punkt sprzedaży „Ruchu”, 10) muzulmański władca, 12) potocznie o kieliszku wódki dla kurażu, 14) silnik, 17) miasto w Pakistanie, 18) lubi ulepszać, 21) stoją tam statki przed wejściem do portu, 22) blacha na rękojeści broni siecznej służąca do ochrony garści, 23) port nad Adriatykiem w Jugosławii, 25) piekielny kamień, 26) tabletki od bólu gardła, 28) wyspa indonezyjska, 31) struś południowoamerykański.

1		2		3		4	5	6		7
				8						
9			10			11				12
		13				14		15		
16	17					18		19		
				20				21		
22		23		24				25		26
27			28		29					
30				31		32				
		33								
34						35				

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie weźmą udział w losowaniu nagród książkowych.

**NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 21/1965:**  
Stanisław Turoczy z Jarosławia, Jolanta Sternik z Sanoka i Piotr Buchtałarz z Przemysła.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 22/1965**  
**Poziomo:** minia, krepka, kir, Raksa, ugier, Zorba, kłóc, Leon, Zonia, imię, Kłag, świat, walc, Yeti, igrek, Nobel, Lähli, Ewa, Altaj, nugat.  
**Pionowo:** amorek, unik, Kakao, burka (wspak), kepi, patron, szczęście, galaktyka, rentier, limba, ornat, winiak, Idiota, glejt, Eland, beta, Hugo.  
Nagrodę autorską otrzymuje ASTER z Sanoka.  
Nagrody książkowe wylosowali: Jan Piątkowski z Krakowa, Józef Piotr Wroca z Lublina i Franciszek Krużel z Trzebiany.